ZIARNO PRAWDY

Czasopismo chrześcijańskie · grudzień 2023 · Nie na sprzedaż

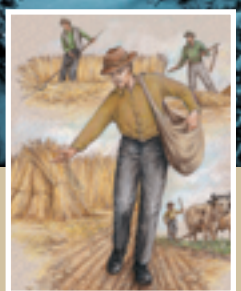

Christian Aid MINISTRIES

W TYM NUMERZE: Jezus przyszedł do Ciebie · Zachowani od złego · Refleksje na koniec roku · Osobista modlitwa · Obżarstwo · Ostatnia zapałka · Pokój, cudowny pokój · W imieniu Jezusa

Ziarno Prawdy

Wydawca:
Christian Aid Ministries
P.O. Box 360
Berlin, OH 44610 USA

Wydawane w Polsce przez:
Międzynarodowa Misja Anabaptystyczna
ul. Kazikowskiego 25
05–300 Mińsk Mazowiecki
redakcja@ziarnoprawdy.pl

Komitet rewizyjny:
Ernest Hochstetler | Johnny Miller
Clay Zimmerman | Fred Miller | Michael Jantzi

Redaktor naczelny:
Alvin Mast

Zastępca redaktora naczelnego:
James K. Nolt

Skład komputerowy:
Kristi Yoder | Irene Martin
Paweł Szczepanik

Korektorzy:
Jolanta Ławrynowicz | Szymon Matusiak

Zdjęcie na okładce:
Adobe Stock, Park Narodowy Banff,
Alberta, Kanada

Czasopismo jest bezpłatne.
Dobrowolne ofiary można wpłacać na nasze konto:
Fundacja „Dziedzictwo"
ING Bank Śląski nr:
91 1050 1894 1000 0022 9084 2752

© 2023 Całość niniejszej publikacji ani żadna jej część nie może być reprodukowana bez pisemnej zgody Christian Aid Ministries.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
www.christianaidministries.org

ISBN: 978-1-63813-217-2

Spis Treści

Słowo od redakcji
Jezus przyszedł do Ciebie 3

Nauczanie
Wątpiący Tomasz 5
Zachowani od złego 6
Nowe narodzenie 9

Dla rodziców
Rozwód i powtórne małżeństwo 11
Najlepsze podarunki dla mamy 13
Refleksje na koniec roku 14
Osobista modlitwa 15

Część historyczna
Kościół prześladuje Kościół (rozdział 10, część druga) 16
Piotr Waldo 18

Część praktyczna
Pożar w lesie 20
Obżarstwo 22

Dla młodzieży
Ostatnia zapałka 23
Pokój, cudowny pokój 24
Powściągliwość w bezpośrednich kontaktach 25

Kącik dla dzieci
Kiedy mama została w domu 27
Niezadowolenie Trevora 28
W imieniu Jezusa 29

Fragment książki
Pamięci Michaela (część dwunasta) 30

Poezja
Usłyszcie radosny dźwięk! 35

Ostatnia strona
O nie, Panie! 36

SŁOWO OD REDAKCJI

Stawiam PANA zawsze przed oczami; skoro on jest po mojej prawicy, nie zachwieję się. Psalm 16,8

Jezus przyszedł do Ciebie

—James K. Nolt

Wiernie pilnowali swoich stad, czuwając nawet w nocy. Wstali już wcześniej, ale teraz byli w szoku! Anioł Pański i olśniewająca chwała Boża! Bóg wybrał nieznanych pasterzy, żeby jako pierwsi „zwiastowali wielką radość", która miała się objawić „całemu ludowi". „Dziś bowiem w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan". Ich serca biły mocno, gdy przyglądali się „mnóstwu wojsk niebieskich chwalących Boga i mówiących: Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli". I uwierzyli, i pospieszyli do Betlejem, i ujrzeli małego Jezusa, zdumiewając innych rozgłaszaną dalej wieścią. Wrócili do swych stad, chwaląc i wielbiąc Boga. Jezus przyszedł do pasterzy, a oni Go radośnie przyjęli.

Pobożny Symeon tęsknił za dniem, kiedy będzie mógł ujrzeć Zbawiciela, „pociechę Izraela". Duch Święty był nad nim i „objawił mu Bóg przez Ducha Świętego, że nie ujrzy śmierci, dopóki nie zobaczy Chrystusa Pańskiego" (Łk 2,25-26). Duch prowadził Symeona na każdym kroku. „Przyszedł on prowadzony przez Ducha Świętego do świątyni" (w. 27), gdzie zobaczył maleńkiego Jezusa! Wziął Go na ręce i błogosławił Boga: „Teraz pozwalasz odejść twemu słudze, Panie, w pokoju, według twego słowa; gdyż moje oczy ujrzały twoje zbawienie; które przygotowałeś wobec wszystkich ludzi; światłość na oświecenie pogan i chwałę twego ludu, Izraela" (Łk 2,29-32). Rzeczywiście, Jezus przyszedł do pogan, do Izraela, i teraz Symeon mógł już umrzeć w pokoju.

Tego samego dnia sędziwa prorokini Anna również była w świątyni. Właściwie to „nie opuszczała świątyni, służąc Bogu w postach i modlitwach dniem i nocą" (Łk 2,37). Była wdową mającą około osiemdziesięciu czterech lat i również dane jej było oglądać Zbawiciela. „Ona też, przyszedłszy w tej właśnie chwili, dziękowała Panu i mówiła o nim wszystkim, którzy oczekiwali odkupienia w Jerozolimie" (Łk 2,38). Jezus przyszedł do Anny, która była pod ogromnym wrażeniem tego wydarzenia.

Innym cudownym zwiastunem narodzin Jezusa była szczególna gwiazda, którą Bóg umieścił na wschodnim nieboskłonie! Mędrcy rozumiejący jej znaczenie przybyli do Jerozolimy. Ich pytanie zaniepokoiło króla Heroda i całą Jerozolimę: „Gdzież jest ten król Żydów, który się urodził? Widzieliśmy bowiem jego gwiazdę na Wschodzie i przyjechaliśmy, aby oddać mu pokłon" (Mt 2,2). Co? Gdzie? Arcykapłani i uczeni w Piśmie znali odpowiedź zawartą w proroctwie Micheasza: chodziło o małe miasteczko Betlejem. Bóg użył gwiazdy, żeby zaprowadziła mędrców dokładnie na miejsce – na długo przed wynalezieniem nawigacji satelitarnej. „Kiedy weszli do domu, zobaczyli dziecko z Marią,

jego matką, i upadłszy, oddali mu pokłon, potem otworzyli swoje skarby i ofiarowali mu dary: złoto, kadzidło i mirrę". Bóg użył gwiazdy, żeby poprowadziła ich do Jezusa i posłużył się snem, żeby „powrócili do swojej ziemi inną drogą", unikając zazdrosnego i krwiożerczego króla Heroda. Mędrcy szukali Jezusa i oddali Mu chwałę.

Boskie dziecię wzrastało, „a Jezusowi przybywało mądrości i wzrostu oraz łaski u Boga i u ludzi" (Łk 2,52). Służba na rzecz zbawienia ludzi zaprowadziła Go do wielu miejsc, jak obszar pogardzanej Samarii. Przy studni Jakuba w Sychar zaszokował swoją prośbą pewną kobietę, która przyszła naczerpać wody. „Daj mi pić". *Żydowski mężczyzna prosi Samarytankę o wodę?* Jezus zdumiał ją jeszcze bardziej w toku dalszej rozmowy, więc zażądała odpowiedzi: „Czym jest żywa woda?", „Czy ty jesteś większy od Jakuba?". A potem ośmieliła się poprosić: „Panie, daj mi tej wody, abym nie pragnęła i nie przychodziła tu czerpać" (J 4,15). *Mam przyprowadzić swojego męża?* „Nie mam męża". Serce Samarytanki otwierało się coraz bardziej – w końcu Jezus objawił jej, że jest Mesjaszem! Pobiegła z entuzjazmem podobnym do tego, jaki wyrazili zdumieni pasterze: „Chodźcie, zobaczcie człowieka, który mi powiedział wszystko, co zrobiłam. Czy to nie jest Chrystus?" (J 4,29). Jezus przyszedł do Samarytanki, która była pozbawiona nadziei i prowadziła się niemoralnie, a jej życie było jedną wielką porażką. Chciała jedynie naczerpać wody do dzbana, ale znalazła żywą wodę i nowe życie, a po niej całe mnóstwo innych ludzi.

Tłum kłębił się wokół tego niskiego człowieka, który nie tylko że nie był widoczny, ale sam nie mógł nic zobaczyć. Może tak było lepiej. Przecież wiedział, że mieszkańcy Jerycha go nie lubią. I zdawał sobie sprawę, dlaczego tak jest. Wzbogacił się, wyłudzając od nich pieniądze na zawyżone podatki. W sercu odczuwał pustkę i pragnął nadać sens swemu życiu. Pomyślał, że może Jezus mógłby mu pomóc; w akcie desperacji wspiął się na drzewo sykomory, żeby Go lepiej widzieć. Tymczasem Jezus wystosował do niego zaproszenie: „Zacheuszu, zejdź szybko, bo dziś muszę zatrzymać się w twoim domu" (Łk 19,5). Potem Zacheusz publicznie wygłosił niesamowite zobowiązanie: „Panie, oto połowę mojego majątku daję ubogim, a jeśli kogoś w czymś oszukałem, oddaję poczwórnie" (w. 8). I wspaniałe zakończenie tej historii: „Dziś zbawienie przyszło do tego domu" (w. 9). Jezus przyszedł do Zacheusza, a także do wszystkich oszustów i złodziei.

„Bo Syn Człowieczy przyszedł, aby szukać i zbawić to, co zginęło" (Łk 19,10). Bóg posłużył się zastępem aniołów, gwiazdami, wizytami w świątyni, studnią i drzewem, żeby przyprowadzić Jezusa do ludzi, a ludzi do Jezusa. Jezus przyszedł do mnie – Bóg posłużył się swoim Słowem, doświadczeniami w moim życiu, słowami i postawami innych chrześcijan, a nade wszystko swoim Duchem Świętym, żeby mnie przekonać, iż Jezus jest Zbawicielem, Światłością, chwałą i Mesjaszem swego ludu. Jezus przyszedł do szczerych i nieszczerych, do mądrych i niemądrych, do biednych i bogatych, do ludzi starszych i młodych, do samowystarczalnych i zrozpaczonych, do żyjących moralnie i niemoralnie, do pełnej uwielbienia Marii i niezadowolonej Marty, do pokutującego syna marnotrawnego i jego brata, który uważał się za sprawiedliwego. „Urodzi syna, któremu nadasz imię Jezus. On bowiem zbawi swój lud od grzechów jego" (Mt 1,21). Jezus przyszedł do ludzi z przeszłości, jak i do tych, którzy żyją współcześnie. I przyszedł do Ciebie – dokładnie teraz i tam, gdzie jesteś.

Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

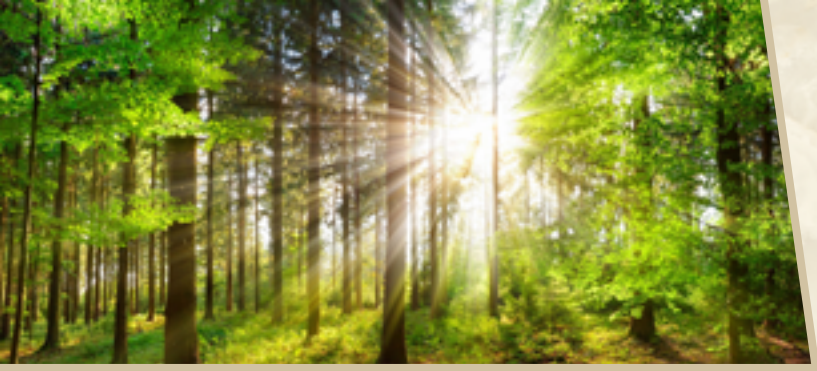

NAUCZANIE

Bądźcie między sobą jednomyślni. Nie miejcie o sobie wysokiego mniemania, ale się ku niskim skłaniajcie. Nie uważajcie samych siebie za mądrych. List do Rzymian 12,6

WĄTPIĄCY TOMASZ

—Dale Martin

Tomasz jest często nazywany „wątpiącym Tomaszem", albo „niewiernym Tomaszem". Dlaczego Jezus wybrał na swojego ucznia kogoś, kto tak niechętnie Mu ufał? Czy Tomasz posiadał jakieś atuty mimo swojego sceptycyzmu? Hebrajskie znaczenie imienia Tomasz wraz z greckim odpowiednikiem *Didymos* znaczy „bliźniak". Poza wzmianką o jego imieniu w spisie dwunastu apostołów pierwsze trzy Ewangelie nie podają żadnych szczegółów na temat tego Galilejczyka. Jan podaje kilka migawek co do charakteru Tomasza i postaramy się im przyjrzeć.

Przyjaciel Jezusa, Łazarz, był chory i Pan postanowił pójść do Betanii. Uczniowie próbowali odwieść Go od udania się do Judei, ponieważ niektórzy ludzie tam chcieli Jezusa ukamienować. Jednak On, wiedząc wszystko i że było wolą Bożą tam się wybrać, oznajmił jasno swój zamiar. W tym momencie Tomasz wyraził wobec uczniów swoją lojalność wobec Jezusa: „Chodźmy i my, aby z nim umrzeć" (J 11,16). Co za zdumiewająca deklaracja oddania i odwagi!

Następna scena, w której widzimy Tomasza, to 14 rozdział Ewangelii Jana. Jezus próbował przekazać wiele ważnych pojęć swoim naiwnym i zaniepokojonym uczniom w ostatnich godzinach przed swoim aresztowaniem. Objawił im, że odchodzi do domu swojego Ojca i powiedział: „Dokąd ja idę, wiecie i drogę znacie".

Tomasz wtedy zapytał: „Panie, nie wiemy, dokąd idziesz, jakże więc możemy znać drogę?" (J 14,5). To pytanie prawdopodobnie było odbiciem tego, co znajdowało się w sercu jego współbraci i z pewnością jest nadal wołaniem ludzkości. W odpowiedzi Jezus wypowiedział może najwspanialsze objawienie swojej osoby znajdujące się w Piśmie Świętym: „Jezus mu odpowiedział: Ja jestem drogą, prawdą i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze mnie" (J 14,6). Możliwe, że Tomasz nie był wybitnie błyskotliwy i wolno przychodziło mu przyswojenie sobie tej prawdy. Ale choć chciał wyrazić swoją niepewność, Jezus nie zrugał go, ale raczej oświecił, aby ten uczeń mógł głębiej to pojąć. Chcąc zaspokoić nasze pragnienie większego zrozumienia, czasem musimy najpierw przyznać się do naszej niewiedzy.

Relacja, w której Tomasz dorobił się reputacji sceptyka, znajduje się w rozdziale 20. Po śmierci Jezusa Jego jedenastu uczniów uległo nastrojowi załamania i zwątpienia. Potem ma miejsce ciąg dziwnych zdarzeń. Najpierw kobiety znajdują pusty grób, a ten fakt zostaje potwierdzony przez Piotra i Jana. Następnie Maria Magdalena z przejęciem opowiada o tym, że widziała Pana i rozmawiała z Nim. Tego wieczoru Jezus sam ukazuje się uczniom, pokazując im swoje dłonie i stopy, i kierując do nich słowa pokoju. Dlaczego Tomasza nie było wtedy wśród nich – tego nie wiemy. Ale odmówił przyjęcia od swoich przyjaciół dowodu, że Jezus żyje. Dobitnie ich powiadomił, że tylko jego własne osobiste doświadczenie mogłoby go przekonać.

> Chcąc zaspokoić nasze pragnienie większego zrozumienia, czasem musimy najpierw przyznać się do naszej niewiedzy.

Osiem dni później życzenie Tomasza się spełniło. Natychmiast po swoim pozdrowieniu pokoju Jezus

zachęcił Tomasza: „Włóż tu swój palec i obejrzyj moje ręce, wyciągnij swoją rękę i włóż ją w mój bok, a nie bądź bez wiary, ale wierz” (J 20,27). Pełna miłości nagana Jezusa wraz ze zrozumieniem dla wypowiedzi Tomasza ukazuje wszechwiedzę naszego Pana. Wątpliwości Tomasza znikły, a jego świadectwo: „Mój Pan i mój Bóg” jest pełne przekonania.

Tak jak Tomasz musimy pozwolić, by nasza wiara pozwoliła nam pokonać wątpliwości i na nowo patrzeć na naszego zmartwychwstałego Pana. Tomasz później pracował na pograniczach imperium, głosząc Słowo. Przekazy historyczne są zgodne co do tego, że Tomasz głosił w Persji a nawet w Indiach. „Zwierciadło męczenników” głosi, że Tomasz został aresztowany w Kalaminie, mieście na wschodzie Indii. Jego wpływ w powstrzymywaniu bałwochwalczego kultu słońca sprowokował gniew kapłana. Tomasz został poddany torturom i wrzucony do pieca na spalenie. Kiedy płomienie omijały go, prześladowcy rzucili w niego oszczepami, zabijając go.

Zaczerpnięto z *Home Horizons*, styczeń 2022
Eastern Mennonite Publications
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Zachowani od złego

—Isaac D. Martin

„Nie proszę, abyś zabrał ich ze świata, ale abyś zachował ich od złego” (J 17,15).

Żyjemy w złym świecie. Żyjemy w ciele podatnym na pokusy tego świata. Właściwie to zło mieszka w naszych sercach, dopóki Duch Święty nie obdarzy nas nową naturą. Nawet gdy już ją posiadamy, nasza cielesność wciąż może ulegać pokusom. Możemy mieć cielesne pragnienia. Ta modlitwa Jezusa pokazuje, że wiedział, czemu będziemy musieli stawiać czoła jako chrześcijanie.

Czasem chcemy się czuć bezradni wobec pragnienia czegoś złego. Szatan jest autorem doktryn (nauk szatańskich) i sprawia, że ludzie wierzą kłamstwom. Cielesny człowiek faktycznie jest zdeprawowany i nie umie czynić dobra, ale odkupienie przez Chrystusa wspaniale otwiera drzwi do zbawienia od naszych grzechów i otrzymania nowej natury, więc nie mamy żadnej wymówki. I choć jej nie mamy, to w niektórych sytuacjach uciekamy się do grzechu. W niniejszym artykule chcemy przyjrzeć się Bożemu zabezpieczeniu na wypadek każdego grzechu, celom Ducha Świętego i osobistej ochronie, jaką ma każdy chrześcijanin.

Boże zabezpieczenie na wypadek każdego grzechu

Golgota jest Bożym zabezpieczeniem na wypadek każdego grzechu. Bóg pozwolił szatanowi złożyć w całość najbardziej obrzydliwy obraz, jaki jest możliwy. Golgota nie była dla Boga zaskoczeniem. Ojciec i Syn postanowili przed założeniem świata, jak będzie się rozwijał plan zbawienia. Jedną z największych tajemnic odkupienia jest to, że coś może być jednocześnie nieskończenie obrzydliwe i doskonale piękne! Izajasz powiedział: „zeszpecono jego wygląd bardziej niż innych ludzi” (Iz 52,14). „Gdy widzieliśmy go, nie było wyglądu, który by się nam podobał” (Iz 53,2). To się okazało w dniu Jego ukrzyżowania. Jednak przyglądając się temu, jaki był efekt Jego męki, dostrzegamy piękno. To nam pomaga zrozumieć, w jaki sposób Bóg może użyć najgorszych okoliczności, żeby wywieść z nich coś, co na końcu okaże się bardzo dobre.

Jezus umarł na krzyżu jako Baranek Boży, który gładzi grzechy świata. Krew Jezusa została wylana za wszystkie grzechy wszystkich ludzi wszystkich czasów! To jest Boże zabezpieczenie na wypadek wszelkich moich grzechów, wszelkich waszych grzechów i grzechów

Jezus umarł na krzyżu jako Baranek Boży, który gładzi grzechy świata. Krew Jezusa została wylana za wszystkie grzechy wszystkich ludzi wszystkich czasów!

wszystkich ludzi! Muszę jednak osobiście uwierzyć, że Jezus żył w ludzkim ciele, umarł w ludzkim ciele i zmartwychwstał w ludzkim ciele. Muszę uwierzyć, że siedzi po prawicy Boga jako Król królów. Taka wiara ma wpływ na moje postępowanie! Uwierzenie jest bardzo prostym aktem, ale on zbawia mnie w taki sposób jak Izraelitę ukąszonego przez węża, który spojrzał na miedzianego węża zawieszonego na drzewcu. To był akt wiary, tak jak moje spojrzenie na Golgotę jest aktem prawdziwej wiary.

To nie jest wyłącznie wiara w krew Jezusa, ale również w Jego Osobę. On nie był tylko umierającym Barankiem; Jest również *żyjącym* Królem, któremu dana jest *wszelka władza na niebie i na ziemi.*

Jak ten wszechmocny Król wykorzystuje swą władzę? Ustanowił królestwo, wkładając swoją moc w serca i życie wszystkich, którzy się na to otworzą. On umie was ustrzec przed upadkiem (Jud 24) i pomóc zrozumieć „czym jest przemożna wielkość jego mocy wobec nas, którzy wierzymy, według działania potęgi jego siły. Okazał ją w Chrystusie, gdy go wskrzesił z martwych i posadził po swojej prawicy w miejscach niebiańskich" (Ef 1,19-20). Przeczytajcie cały pierwszy rozdział Listu do Efezjan mówiący o tej obietnicy. Ona zarazem nakłada na nas pewną odpowiedzialność. Czy rzeczywiście wierzymy? Przemożna jest Jego moc w stosunku do tych, którzy wierzą.

„Nie nawiedziła was pokusa inna niż ludzka. Lecz Bóg jest wierny i nie pozwoli, żebyście byli kuszeni ponad wasze siły, ale wraz z pokusą da wyjście, żebyście mogli ją znieść" (1 Kor 10,13). Kiedy jesteśmy kuszeni, musimy szukać drogi ucieczki i biec do Tego, „który według mocy działającej w nas może uczynić o wiele obficiej ponad to wszystko, o co prosimy albo o czym myślimy" (Ef 3,20). Ta moc Jezusa jest dla nas! Korzystajmy z niej.

Czy nasza wiara zatrzymuje się na krwi Jezusa, czy wiedzie nas do Jego tronu? Ważne jest, żeby dziękować Bogu za krew Jezusa, ale powinniśmy również prosić o moc zmartwychwstania, manifestującą się w Jego Królestwie. Nasz Król nie wisi na krzyżu. On jest potężnym Królem rządzącym w całej swojej chwale! Powinniśmy nosić w sercach wizję Jana z Objawienia ukazującą zwycięskiego Króla (zob. Obj 19:11-16). Boże dzieci to zwycięzcy, nawet jeśli zwyciężając, umierają.

Cel Ducha Świętego

„A gdy nadszedł dzień Pięćdziesiątnicy, wszyscy byli zgromadzeni jednomyślnie na tym samym miejscu. Nagle powstał odgłos z nieba, jakby uderzenie gwałtownego wiatru, i wypełnił cały dom, w którym siedzieli. Ukazały się im rozdzielone języki jakby z ognia, które spoczęły na każdym z nich. I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić innymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić" (Dz 2,1-4).

Jest to przedstawienie Ducha Świętego i tego, jak się On przejawił. Była to ujawnienie się mocy, wiatru i płomieni ognia. Ogień nas ogrzewa podobnie jak miłość Ducha Świętego. „A to mnóstwo wierzących miało jedno serce i jedną duszę. Nikt nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne. Apostołowie zaś z wielką mocą dawali świadectwo o zmartwychwstaniu Pana Jezusa i wielka łaska była nad nimi wszystkimi" (Dz 4,32-33).

Wiele rzeczy się zmieniło po tym, jak Duch Święty wkroczył w życie pierwszych chrześcijan. On ich uwolnił od rzeczy materialnych i napełnił mocą do świadczenia o Jezusie. Przed Pięćdziesiątnicą uczniowie martwili się o to, który z nich będzie najważniejszy. Po tym, jak Duch Święty wszedł do ich serc, nie czytamy już o takim problemie. Duch Święty powoduje również w nas, że koncentrujemy się na sprawach Królestwa. On nas uwalnia od egocentryzmu i skupia naszą uwagę na czymś zupełnie innym.

Siódmy rozdział Listu do Rzymian ukazuje smutny obraz ludzi, którzy próbują być dobrzy bez mocy Ducha Świętego. Rozdział ósmy mówi o kimś, kto oddał serce

Duch Święty powoduje również w nas, że koncentrujemy się na sprawach Królestwa. On nas uwalnia od egocentryzmu i skupia naszą uwagę na czymś zupełnie innym.

Bogu w prawdzie. Dzięki temu może chodzić w Duchu zamiast w ciele. To nam wyraźnie wskazuje na różnicę między ludźmi duchowymi a cielesnymi. „A jeśli Duch tego, który Jezusa wskrzesił z martwych, mieszka w was" (Rz 8,11), to macie moc do świętego życia. Według szóstego rozdziału tego samego listu to jest kwestia poddania się Bogu zamiast szatanowi.

Jeśli powstałeś z martwych wraz z Chrystusem, to szukasz tego, co w górze. (Przeczytajcie List do Kolosan 3,1-14). Obecne pokolenie powinno słuchać takich nauk i wierzyć w nie. Są rzeczy doczesne i są rzeczy niebiańskie – możemy kochać albo jedne, albo drugie. Nie można kochać ich jednocześnie. Są rzeczy, które należy przyoblec i rzeczy, które należy zrzucić – właśnie to robimy, kiedy zostajemy zbawieni. Bóg daje nam wszystko, co jest potrzebne do duchowego przetrwania i zwycięstwa.

Duch Święty jest naszym Pocieszycielem i nauczycielem. Przeczytajcie Ewangelię Jana 14,15-26. Chodząc w Duchu, zyskujemy poznanie i wejrzenie w sprawy duchowe. Grzech wprowadza do naszych serc zamieszanie. Pierwszy List Jana 2,8-11 mówi, co nienawiść robi w naszym wnętrzu. Jeśli jest ktoś, kogo nie jesteśmy w stanie kochać, to musimy się zastanowić nad ślepotą i nienawiścią. Mamy z czego pokutować. Jeśli tego nie robimy, to mamy problem z Bogiem. Bądź szczery. Wyznaj Bogu, że nienawidzisz, i poproś Go, by usunął tę nienawiść z twego serca, napełniając je w zamian Jego miłością. On to uczyni z przyjemnością. Bóg może pomóc każdemu, kto jest szczery. Ale jeśli zaprzeczamy, że nienawidzimy kogoś, kogo rzeczywiście darzymy tym uczuciem, to jesteśmy nieszczerzy. I Bóg nie może nam pomóc.

Jeśli powstałeś z martwych wraz z Chrystusem, to szukasz tego, co w górze. . . . Bóg daje nam wszystko, co jest potrzebne do duchowego przetrwania i zwycięstwa.

Osobista ochrona każdego chrześcijanina

W przemyśle bardzo się dba o ochronę osobistą. Chodzi o posiadanie prawidłowych ubrań roboczych, rękawic, kasku, zatyczek do uszu i tak dalej. Czy Jezus udostępnił taki rodzaj ochrony dla wszystkich swoich dzieci? Tak, On jest Dobrym Pasterzem i strzeże nas przed wilkami. Dawid w Psalmie 23 pokazuje, jak Dobry Pasterz dba o trzodę. Choć Jezus powiedział, że posyła nas jak owce między wilki, to jednocześnie obiecał, że będzie z nami. Dobry Pasterz zna każdego z nas po imieniu. Zna nas i każdemu przydziela zadanie. Dał życie za owce, więc troszczy się o każdego z nas z osobna. Czy mogłoby być jeszcze lepiej?

Gdy owca się zagubi, wówczas On idzie za nią i ją odnajduje. Ojciec syna marnotrawnego nie poszedł za nim, ponieważ syn sam zdecydował, że opuści dom, podczas gdy owca zabłądziła. Owce są bezpieczne, jeśli idą za Pasterzem i są Mu posłuszne.

Chrześcijanin został również wyposażony w zbroję. Włóż zbroję Bożą i bądź mocny w Panu i Jego mocy (zob. Ef 6,10-18). Używając broni, mamy wszelką niezbędną ochronę. Z tyłu jej nie mamy, ponieważ mamy stawiać wrogowi czoła. Pomyślmy o tym, jaką moc ma prawda w stosunku do kłamstwa. Prawda zawsze się ostoi. Prawo nie karze za sprawiedliwość. Owszem, kusiciel może próbować stworzyć takie przepisy, przez które możesz mieć problemy z twoim Bogiem. Tak zrobił w przypadku Daniela. Pomyślmy o tym, jaką moc ma Ewangelia w porównaniu z baśniami. Albo wiara wobec zwątpienia i strachu. Szatan nie może pokonać nawet najsłabszego świętego, który na kolanach modli się do wszechmocnego Boga.

Księga Objawienia 19,11-16 ukazuje Jezusa na białym koniu, który wyrusza, żeby zwyciężać. Musimy ćwiczyć nasze oczy wiary, by widzieć zwycięstwo w Królestwie Chrystusa. Księga Objawienia 7,12-14 pokazuje wielu ludzi, którzy wychodzą z wielkiego ucisku i oczyścili szaty we krwi Baranka. Gdy umieramy dla Jezusa, wówczas jesteśmy uwolnieni od złego i wchodzimy do wiecznego odpoczynku.

Szatan nie może pokonać nawet najsłabszego świętego, który na kolanach modli się do wszechmocnego Boga.

Jezus modlił się, żebyśmy byli zachowani od Złego, żyjąc na tym świecie. Mamy w tym jakiś własny udział. „Dlatego wyjdźcie spośród nich i odłączcie się, mówi Pan, i nieczystego nie dotykajcie, a ja was przyjmę. I będę wam Ojcem, a wy będziecie mi synami i córkami – mówi Pan Wszechmogący” (2 Kor 6,17-18). „Kto zwycięży, odziedziczy wszystko” (Obj 21,7).

Zaczerpnięto z *The Christian Contender*, grudzień 2021
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Nowe narodzenie

—Bennet Charlton

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: Jeśli się ktoś nie narodzi na nowo, nie może ujrzeć królestwa Bożego. (…) Nie dziw się, że ci powiedziałem: Musicie się na nowo narodzić" (Ewangelia Jana 3,3.7).

Na początku Bóg stworzył człowieka czystym i świętym. W wyniku kuszenia szatana, który przybrał postać węża, nasi pierwsi rodzice zostali omamieni i przekonani, żeby zjeść owoc z drzewa poznania dobra i zła, co zostało zakazane przez Boga. Od popełnienia pierwszego grzechu zepsuta natura jest obecna w każdym dziecku. Każde „rodzi się z ciała" (J 3,6).

Mimo że wszyscy zgrzeszyli, Bóg w swym wielkim miłosierdziu posłał Zbawiciela w Osobie swego Syna Jezusa Chrystusa. Kiedy On umarł na krzyżu, Jego krew przyniosła każdemu człowiekowi odkupienie z grzechów. Chcąc jednak z tego skorzystać i dostąpić tego oczyszczenia, musi on przyjść do Chrystusa w akcie szczerego nawrócenia i dobrowolnie wyznać Mu grzechy. Wtedy przez wiarę może „uważać się za umarłego dla grzechu, lecz żyjącego dla Boga przez Jezusa Chrystusa, naszego Pana". Jezus nazwał to nowym narodzeniem.

Kiedy dziecko się rodzi, wtedy jest niewinne. Mimo że urodziło się z grzeszną naturą, nie rozumie jeszcze pojęcia grzechu. W okresie dzieciństwa jest odpowiedzialne przed swoimi rodzicami. To oni powinni nauczać je prawdy o Bogu. Uczą posłuszeństwa i wychowują dziecko do uległości pobożnym wartościom. Dorastając, dziecko zaczyna szukać czegoś, co wypełniłoby pustkę w jego sercu.

Dzieci uczone prawd biblijnych w pewnym momencie stają przed wyborem: ulec cielesnym pożądliwościom albo poddać się Bogu. W wieku około trzynastu lat dzięki pracy Ducha Świętego zazwyczaj rozumieją, że potrzebują Zbawiciela. Dzieci, które nie są uczone prawd biblijnych, szukają takich rzeczy jak rozrywka, muzyka, sport, zabawa, alkohol, narkotyki, niemoralność, buntownicze zachowanie, wykształcenie i inne, które miałyby przynieść im spełnienie. Jednak wewnętrzna potrzeba duszy nie zostaje zaspokojona, dopóki dzięki Bożej łasce nie zostaną zbawione.

W Starym Testamencie ofiary ze zwierząt były składane wielokrotnie jako środek oczyszczenia z grzechów. Z historii Izraela wiadomo, że chcąc uratować w Egipcie pierworodnego od śmierci należało wziąć trochę krwi z zabitego baranka i pomazać odrzwia domu.

Bóg z miłości przekraczającej ludzkie zrozumienie pozwolił na ukrzyżowanie swego Syna w celu odkupienia grzechów swego ludu. Dzięki temu Bóg nas odzyskał (kupił z powrotem), żebyśmy się stali Jego dziećmi. Krew Jezusa zaspokoiła Bożą sprawiedliwość.

Żaden człowiek, kapłan ani kaznodzieja nie może zadośćuczynić za nasze grzechy. Każda dusza uświadamiająca sobie Boże wezwanie do nawrócenia może przyjść do Niego po oczyszczenie i przebaczenie. Wiara jest niezbędna do przyjęcia ofiary Chrystusa złożonej za grzech. „Uwierz w Pana Jezusa, a będziesz zbawiony" (Dz 16,31). Przez wiarę rozumiemy, że nasze grzechy są odpuszczone. Ich ciężar zostaje z nas zdjęty. Duszę napełnia radość.

Z natury trudno człowiekowi zrozumieć, co to jest nowe narodzenie i jak działa. To był problem Nikodema. Pojmował zrodzenie z ciała, ale nie z Ducha (J 3,4). Rzeczywiście trudno wyjaśnić zjawisko nowego narodzenia, dopóki się go samemu nie doświadczy. Jezus powiedział, że słyszymy szum wiatru, choć go nie widzimy (J 3,8). Podobnie jest z efektami przemiany życia, które stają się widoczne.

Ludzie twierdzący, że narodzili się na nowo, a jednocześnie prowadzący takie samo grzeszne życie jak dawniej, albo nie doświadczyli tej przemiany, albo potrzebują lepiej zrozumieć na podstawie Pism, co to jest praktyczne uświęcenie.

Idea „daj się prowadzić sumieniu" jest prawdziwa, ale ma swoje ograniczenia. List do Rzymian 2,14-15 mówi o poganach żyjących lepiej od Żydów dzięki sumieniu działającemu w ich sercach. Bóg może przemawiać przez sumienie. Aby dać mu się odpowiednio prowadzić, musimy je ćwiczyć przez czytanie Słowa Bożego, rozmyślanie nad jego treścią i okazywanie Bogu posłuszeństwa. W ten sposób Duch Święty może nam przypominać biblijne prawdy wraz z ich praktycznym zastosowaniem.

Musimy pamiętać, że na zbawienie nie można zapracować uczynkami, natomiast zbawieni ludzie okazują Bogu pełne posłuszeństwo. Jeśli jesteśmy nowym stworzeniem w Chrystusie Jezusie, to nasze życie będzie tego dowodem. List do Efezjan 2,8-10 wyjaśnia, że jesteśmy zbawieni z łaski przez wiarę do dobrych uczynków.

Biblia mówi, że mamy „sprawować nasze zbawienie z bojaźnią i drżeniem" (Flp 2,12). Potrzebujemy na tyle bojaźni przed odpadnięciem od pierwszej miłości do

Chrystusa, żeby stale starać się pozostawać z Nim w harmonii. Piotr pisze, żebyśmy wzrastali „w łasce i poznaniu naszego Pana Jezusa Chrystusa" (2 P 3,18).

Nowe narodzenie jest początkiem drogi z Bogiem. W duchowym życiu mamy dojrzewać. Dojrzewanie oznacza stopniowe upodabnianie się do Chrystusa. Nasza relacja z Bogiem prowadzi do Jego Kościoła, który będzie nas wspierał.

Nowe narodzenie to o wiele więcej niż czynienie dobra bliźnim, wspieranie finansowe kościoła czy organizacji charytatywnych albo powstrzymywanie się od grzechu pleniącego się w świecie. Taka dyscyplina jest dobra, ale do zwycięskiego życia duchowego potrzebujemy mocy Ducha Świętego.

W życiu chrześcijanina widać pokój i zadowolenie. Wszyscy ludzie doświadczają stresów w pracy, problemów zdrowotnych, finansowych czy międzyludzkich. Jednak osoba, której wiara jest zakotwiczona w Chrystusie, odnajdzie ulgę w modlitwie i relacjach z braćmi w wierze, zanim znajdzie się w rozpaczy. Dlaczego? Ponieważ wierzymy, że Bóg ma nasze życie w swoich rękach. Okazujemy wiarę, że On pomoże nam rozwiązać problem albo go uniknąć. On obiecał, że nas nie porzuci. List do Hebrajczyków 13,5 mówi: „Nie porzucę cię ani nie opuszczę".

Ponieważ my, którzy jesteśmy narodzeni na nowo, doświadczyliśmy Bożego przebaczenia, powinniśmy chętnie przebaczać naszym winowajcom. Naszą naturalną skłonnością jest żywienie nikczemnych uczuć. Zazwyczaj zakładamy, że jeśli nasz winowajca przyjdzie i przeprosi, to mu odpuścimy. Byłoby o wiele lepiej, gdybyśmy mu odpuścili, jeszcze zanim przyjdzie. Czekanie może nam utrudnić przebaczenie, gdyż chowanie w sercu goryczy powoduje jej narastanie. Jakiż pokój przychodzi, gdy odłożymy urazy! Pomyślmy, jak wielki dług umorzył nam Bóg, kiedy się nawróciliśmy. Śmierć Jezusa już zadośćuczyniła za nasze grzechy, na długo zanim odkryliśmy, że potrzebujemy przebaczenia. Boża miłość nieskończenie przerasta ludzką.

Osoba, która doświadczyła nowego narodzenia, czyni to, co powiedział Jezus w Ewangelii Jana 3,11: „Co wiemy, to mówimy, a co widzieliśmy, o tym świadczymy". Chcemy się dzielić ewangelią ze wszystkimi, bo to jest dla nas ważne. Pragniemy, by inni również nawiązali z Bogiem taką relację. Ludzie w świecie (a przede wszystkim nasze najbliższe otoczenie), którzy odczuwają w sercach pustkę, na pewno to zauważą.

Czy słyszą, że mówimy inaczej niż ludzie niezbawieni? Jeśli nie, to nasze życie ich nie przekona, że potrzebują zbawienia. Nie ma znaczenia to, czy jesteśmy dobrymi rozmówcami. Duch Święty wydobędzie z nas to, co mamy w sercu.

Duch Boży zmienia i napełnia serce nowego stworzenia w Chrystusie. Z naszego wnętrza wypływają „rzeki wody życia wiecznego" (J 4,14). Radość z odpuszczenia grzechów jest jak źródło artezyjskie. To doświadczenie przynosi pokój przekraczający ludzkie pojęcie. To nowe stworzenie w Chrystusie (2 Kor 5,17) musi być karmione duchowo tak, jak karmimy nasze ciała fizyczne.

Jezus pokazał w Ewangelii Jana 3,5 że chrzest wodny jest niezbędny, żeby wejść do Królestwa Bożego. Kościół został obdarzony autorytetem udzielania chrztu osobom nawróconym, wprowadzając je w widzialne Ciało Chrystusa (zob. Mk 16,16 i Dz 2,38-41). Rozumiemy, że aby nadal iść za Bogiem, trzeba zostać członkiem biblijnie wierzącego i praktykującego kościoła.

Nowe życie w Chrystusie reaguje na Słowa Boga (J 8,47). Nowemu życiu towarzyszy głód duchowy oraz pragnienie lepszego poznawania Boga i Jego dróg. On obiecał, że głodny zostanie nakarmiony (Mt 5,6). W jaki sposób chrześcijanin zaspokaja ten głód? Czytając Biblię, słuchając kazań i rozmawiając o duchowych sprawach. Kiedy postępuje zgodnie z otrzymanym zrozumieniem, wówczas jego apetyt staje się coraz większy.

Życie chrześcijańskie jest oddzielone od bezbożności. Pierwszy List Piotra 4,4 mówi, że bezbożni nie zrozumieją zmian, jakich Bóg dokonuje w życiu ludzi zbawionych. Dziecko Boże nie będzie brać udziału „w bezowocnych uczynkach ciemności" (Ef 5,11). Natomiast zadowolenie sprawia mu utrzymywanie wspólnoty z ludźmi wierzącymi.

Nowe narodzenie przynosi wielką wdzięczność za miłosierdzie niebiańskiego Ojca. On jest wart tego, żeby odpowiedzieć na Jego miłość i wezwanie do służby. „Będziesz więc miłował Pana, swego Boga, całym swym sercem, całą swą duszą, całym swym umysłem i z całej swojej siły. To jest pierwsze przykazanie. A drugie jest do niego podobne: Będziesz miłował swego bliźniego jak samego siebie. Nie ma innego przykazania większego od tych" (Mk 12,30-31). Te przykazania dotyczą całego życia.

Jak wielka jest nasza miłość? Kochanie Boga i innych uwiarygodnia nasze wyznanie i ukazuje moc przemienionego życia.

Zaczerpnięto z *The Christian Contender*, sierpień 2021
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

DLA RODZICÓW

Będąc poddani sobie nawzajem w bojaźni Boga. List do Efezjan 5,21

Rozwód i powtórne małżeństwo

W ramach niniejszej lekcji rozważymy biblijne nauczanie na temat rozwodu i powtórnego małżeństwa. Jest on kontrowersyjny wśród chrześcijan, choć wcale tak być nie musi. Jeśli zrozumiemy Boże serce w tej sprawie, to prawda stanie się oczywista.

Zacznijmy od zbadania nauczania Chrystusa na temat rozwodu i powtórnego małżeństwa. Temat ten był kontrowersyjny już za Jego czasów. Kiedy faryzeusze przyszli do Niego z pytaniem o rozwód, najprawdopodobniej szukali stronnika w sporze między własnymi stronnictwami.

Tak pisze Mateusz o ich dociekaniach: *Wtedy przyszli do niego faryzeusze, wystawiając go na próbę i pytając: Czy wolno człowiekowi oddalić swoją żonę z jakiegokolwiek powodu? A on im odpowiedział: Nie czytaliście, że ten, który stworzył ich na początku, uczynił ich mężczyzną i kobietą? I powiedział: Dlatego opuści mężczyzna ojca i matkę i połączy się ze swoją żoną, i będą dwoje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co więc Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza. Zapytali go: Dlaczego więc Mojżesz nakazał dać list rozwodowy i oddalić ją? Odpowiedział im: Z powodu zatwardziałości waszego serca Mojżesz pozwolił wam oddalić wasze żony, ale od początku tak nie było. Lecz ja wam mówię: Kto oddala swoją żonę – z wyjątkiem przypadku nierządu – i żeni się z inną, cudzołoży, a kto żeni się z oddaloną, cudzołoży* (Mt 19,3-9).

A. Pierwotny zamysł

W czasach Jezusa część faryzeuszy miała bardzo luźny stosunek do praktycznego stosowania Prawa Mojżeszowego w kwestii rozwodów. Pozwalali oddalać żonę nawet z błahych powodów. W powyższym fragmencie Jezus koryguje ich myślenie, powołując się na pierwotny zamysł Boży dla małżeństwa.

Powiedział, że pierwotnym zamysłem Bożym dla małżeństwa był związek jednego mężczyzny z jedną kobietą, którzy związali się w jedno ciało na całe życie. I podaje jasny nakaz: *Co więc Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza.*

Małżeństwo to coś o wiele więcej niż umowa prawna między dwiema stronami. Jezus mówi, że to Bóg łączy mężczyznę i kobietę w uznany przez Niego związek, którego nie można zerwać bez obrażenia Jego świętości.

Pytanie do dyskusji

Jaką rolę pełni Bóg w tworzeniu nowego małżeństwa?

B. Zatwardziałość serca

Kolejne pytanie faryzeuszy skierowane do Jezusa brzmiało: *Dlaczego więc Mojżesz nakazał dać list rozwodowy i oddalić ją?* Odpowiedział, że pozwolenie Mojżesza na rozwód było spowodowane zatwardziałością ich serc. Nie można zaprzeczyć, że Mojżesz rzeczywiście zezwolił na rozwód pod warunkami jasno podanymi w 24 rozdziale Księgi Powtórzonego Prawa. Okazuje się, że powodem nakazu wypisania listu rozwodowego było podtrzymanie porządku społecznego w społeczeństwie.

Postanowienie o wypisaniu listu rozwodowego było elementem żydowskiego kodeksu cywilnego. Nie istniało żadne moralne postanowienie dotyczące rozwodu w Dziesięciorgu Przykazaniach. Prawo moralne mówiło jednoznacznie: *Nie będziesz cudzołożył.* Trudno tego przykazania nie rozumieć.

Ciekawe jest również to, że kiedy faryzeusze przyszli do Jezusa z pytaniem o rozwód, zapytali: *Dlaczego więc Mojżesz nakazał dać list rozwodowy i oddalić ją?* Odpowiedział im: *Z powodu zatwardziałości waszego*

serca Mojżesz pozwolił wam oddalić wasze żony. Mojżesz nigdy nie nakazał się rozwodzić, ale na to zezwolił.

W Kazaniu na Górze Jezus naucza nas, jakie jest Boże serce w tej sprawie: *Powiedziano też: Kto oddala swoją żonę, niech jej da list rozwodowy. Lecz ja wam mówię: Kto oddala swoją żonę – poza przypadkiem nierządu – prowadzi ją do cudzołóstwa, a kto żeni się z oddaloną, cudzołoży* (Mt 5,31-32).

Pytania do dyskusji

Czy Bóg nadal pozwala na rozwody z powodu zatwardziałości serc ludzkich?

Czym się różnią nasze czasy od tych, kiedy żył Mojżesz?

C. Klauzula rozwodowa

Te cztery słowa: „z wyjątkiem przypadku nierządu" są powodem wielu sporów. Wydaje się, że dzisiaj wiele osób nie różni się od faryzeuszy z czasów Jezusa; badają Pisma, żeby znaleźć sobie furtkę do zakończenia trudnego małżeństwa.

Jak widzimy powyżej, klauzula ta jest wymieniona dwukrotnie w Ewangelii Mateusza. Zasługuje na to, żeby ją przeanalizować. Przyjrzymy się dwóm objaśnieniom.

1. Żydowskie zaręczyny

W żydowskiej tradycji śluby małżeńskie były składane w chwili zaręczyn (faza pierwsza zawarcia związku), co sprawiało, że małżeństwo stawało się ważne pod względem prawnym. Jednak skonsumowanie związku następowało po ślubie (faza druga zawarcia związku), który mógł się odbyć nawet rok po zaręczynach.

W okresie narzeczeńskim oblubieniec przygotowywał dom dla swojej wybranki. Kiedy wszystko było już gotowe, oblubieniec udawał się do domu oblubienicy, żeby wziąć ją do siebie jako żonę. Jeśli w czasie trwającym od zaręczyn oblubienica była niewierna złożonym ślubom małżeńskim, oblubieniec miał prawo ją oddalić.

Taka była prawna sytuacja Józefa i Marii, jego poślubionej żony, kiedy okazało się, że jest brzemienna. *Poszedł też Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawida, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i z rodu Dawida; aby dać się spisać z Marią, poślubioną sobie małżonką, która była brzemienna* (Łk 2,4-5).

Jeszcze nie doszło do skonsumowania ich małżeństwa. *Ale nie obcował z nią, dopóki nie urodziła swego pierworodnego syna, któremu nadał imię Jezus* (Mt 1,25). Józef rozważał oddalenie swej poślubionej żony. *Ale Józef, jej mąż, będąc sprawiedliwym i nie chcąc jej zniesławić, chciał ją potajemnie oddalić* (Mt 1,19).

Wtedy interweniował anioł, przemawiając do Józefa we śnie i nakłaniając, żeby nie zrywał związku z Marią. To jest przykład zastosowania rozwodu, żeby oddalić żonę z powodu domniemanej niewierności. Jezus uznawał ten rodzaj rozwodu.

Pytanie do dyskusji

Jeśli Jezus odwoływał się do żydowskiego zwyczaju zaręczyn, to czy wyjątek nierządu znajduje zastosowanie dzisiaj?

2. Niewierność małżeńska

W Ewangelii Mateusza 5,32 Jezus powiedział: *Lecz ja wam mówię: Kto oddala swoją żonę – poza przypadkiem nierządu – prowadzi ją do cudzołóstwa, a kto żeni się z oddaloną, cudzołoży.*

Ten werset wydaje się mówić, że jeśli żona jest niewierna swemu mężowi, to on może ją oddalić. Jezus użył określenia *nierząd*, co w oryginale odpowiada takim grzechom jak rozwiązłość czy kazirodztwo. Okazuje się, że Jezus pozwala mężowi porzucić żonę w przypadku jej rozwiązłego prowadzenia się; musi to oznaczać, że współżyła z kimś innym.

Jezus od razu dodaje, że mężczyzna, który poślubi kobietę rozwiedzioną, popełnia cudzołóstwo. Jezus *nigdy* nie zezwala na powtórne małżeństwo, jeśli pierwszy partner danej osoby jeszcze żyje. Zastosowanie wyjątku nierządu, żeby rozwieść się ze współmałżonkiem, oznacza decyzję pozostania w stanie bezżennym do jego śmierci.

Zauważmy, że Jezus używa tutaj słowo *cudzołóstwo*. Oświadcza, że powtórne małżeństwo jest cudzołóstwem. Użycie tego słowa wzmacnia zasadę omawianą wcześniej – cudzołóstwo jest pogwałceniem lub pomieszaniem przymierzy.

Pytanie do dyskusji

Jakie ekstremalne sytuacje usprawiedliwiałyby separację małżeńską?

D. Moc Prawa

Apostoł Paweł podaje jasne nauczanie na temat rozwodu w Liście do Rzymian 7,1-3: *Czyż nie wiecie, bracia (bo mówię do znających prawo), że prawo panuje nad człowiekiem, dopóki on żyje? Zamężna kobieta bowiem, dopóki mąż żyje, jest z nim związana prawem, a jeśli mąż umrze, zostaje uwolniona od prawa męża. Tak więc, dopóki mąż żyje, będzie nazywana cudzołożnicą, jeśli zostanie żoną innego mężczyzny.* Jeśli jednak jej mąż umrze, jest wolna od tego prawa, tak że nie będzie cudzołożnicą, choćby została żoną innego mężczyzny.

Paweł odwołuje się tutaj do mocy prawa, które jednoznacznie stwierdza, że *nie będziesz cudzołożył*. Prawa państwowe mogą pozwalać na rozwody z wielu powodów; ale Prawo Boże czyni małżeństwo związkiem stałym i nierozerwalnym.

Prawo Boże jest ponad prawami ludzkimi. Słowo Boże nie jest zmienne i nie dostosowuje się do naszych małostkowych kaprysów. Trwałe szczęście i błogosławieństwo Boże otrzymujemy wtedy, gdy dostosowujemy nasze życie do Słowa Bożego.

Pytanie do dyskusji

Jak prawa ludzkie mają się do praw Bożych?

Podsumowanie

Nauczanie o rozwodzie i powtórnym małżeństwie jest w Słowie Bożym naprawdę bardzo jasne: małżeństwo jest na całe życie, nie ma miejsca na rozwody, z wyjątkiem przypadku niewierności małżeńskiej; powtórne małżeństwo za życia poprzedniego partnera nie jest możliwe.

Kompromis w sprawie rozwodu i powtórnego małżeństwa jest zdradą ze strony pastora. Wyobraźcie sobie następujący scenariusz:

Jakaś młoda, piękna para przychodzi do was, pragnąć się pobrać. Doradzacie im. Potem dajecie im ślub. Podczas pięknej uroczystości przysięgają sobie nawzajem miłość, „dopóki śmierć ich nie rozłączy".

Dziesięć lat później, kiedy mają już troje lub czworo dzieci, ojciec zakochuje się w jakiejś innej kobiecie. Rozwodzi się z „żoną swej młodości" i biega za tamtą. Postanawiają się pobrać, a potem przychodzą do was z prośbą o udzielenie ślubu.

Każdy pastor popełniłby grzech przeciwko pierwszej żonie, gdyby nie trzymał takiego mężczyzny za słowo dane w dniu ślubu. Prorok Malachiasz nazywa taki rodzaj zdrady „okrucieństwem".

Nierozerwalność przymierza małżeńskiego jest postanowiona w samym sercu Boga. Zgoda na anulowanie przymierza małżeńskiego jest równoznaczna z sugestią, że Bóg nie dotrzymuje swego Słowa.

Pytania do dyskusji

1. Dlaczego Bóg pozwolił na rozwody w Starym Testamencie?

2. Do czego porównuje małżeństwo apostoł Paweł w 7 rozdziale Listu do Rzymian?

Zaczerpnięto z *Biblical Family Living*
TGS International, 2020
Przekład na język polski Krzysztof Dubis

Najlepsze podarunki dla mamy

—Patsey Pritchett Winfrey

Mama mieszka z moim mężem i ze mną od siedmiu lat. Jak na swoje osiemdziesiąt siedem lat cieszy się dobrym zdrowiem. Ma więcej pieniędzy niż kiedykolwiek wcześniej (a to i tak jest niewiele). Każdy dzień z nią jest dla mnie doświadczeniem w dawaniu, ponieważ mama jest zawsze w pobliżu. Codziennie o coś mnie prosi.

Moje rodzeństwo nie widuje mamy zbyt często i przed Bożym Narodzeniem ich pytania brzmią zawsze tak samo: „Co by mama pragnęłaby dostać na święta?".

Dowiaduję się wcześniej, co chciałaby z rzeczy materialnych i zazwyczaj je kupuję. Mówię też moim braciom i siostrom, że wypytam się mamy i dam im znać. Chciałabym im powiedzieć – i także innym takim jak oni – czego mama pragnie.

1. Waszych odwiedzin w kolejnym roku.
2. Uścisków i całusów (nie tylko w grudniu).
3. Obiadu z wami w ładnej restauracji.
4. Wspólnej przejażdżki samochodem.
5. Telefonu od was (choć raz w miesiącu byłoby dobrze).
6. Godzinkę waszego cennego czasu.
7. Pośmiać się z wami.
8. Żebyście ją zaprosili do domu.
9. Żeby mogła spróbować waszych dań.
10. Bardziej waszej miłości niż jakiejkolwiek sumy pieniędzy.

Mama naprawdę nie oczekuje wiele. Jej najgłębszym pragnieniem jest być częścią rodziny. Co chcieliby wasi rodzice na święta? Większość ich odpowiedzi zawiera się w powyższej liście.

Zaczerpnięto z *Pilgrim Tract Society*
Randleman, NC 27317
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Refleksje na koniec roku

—Melvin G. Horst

Wszystkie ziemskie rzeczy mają swój koniec. Niektóre kończą się niepodziewanie. Inne końce są przewidziane, ale nie znamy dokładnego ich czasu. A jeszcze inne kończą się okresowo, dzięki czemu możemy zaplanować ich zakończenie. Grudzień jest ostatnim miesiącem roku, więc jeśli nasz Pan odwlecze jeszcze swoje przyjście, koniec tego roku wkrótce stanie się faktem.

Ziemskie rzeczy, takie jak lata, które mają przewidywalny koniec, nakłaniają nas do oceny zmian i naszych osiągnięć mających miejsce w mijającym roku. Ten moment może być wyzwaniem dla naszego obecnego stanu, naszej relacji z Bogiem i ludźmi. Może on także określić stopień naszego postępu.

Jednym ze sposobów oszacowania naszego postępu jest przyjrzenie się pytaniom, które każdego z nas dotyczą. Czy jesteśmy zadowoleni z naszej obecnej więzi z Jezusem Chrystusem? Czy Słowo Boże jest dla nas głębokie i cenne? Czy cieszymy się społecznością z Duchem Świętym i czy o nią zabiegamy? Czy modlitwa jest istotną częścią naszego życia? Czy modlitwa zaspokaja tę potrzebę, której nic innego nie może zaspokoić? Czy staramy się dla siebie o chwile skupienia, podczas których możemy spokojnie rozmyślać i rozważać duchowe prawdy, które Bóg nam chce objawić? Jeśli nasze odpowiedzi na któreś z tych pytań są przeczące, dobrze zrobimy, porównując nasz obecny stan z naszym stanem sprzed roku, co pozwoli nam zobaczyć, jaką drogą kroczyliśmy w ostatnim roku. Jeśli ten kierunek jest zły, właściwie zrobimy, biorąc sobie do serca słowa Pawła w Liście do Efezjan: „Obudź się, który śpisz"; „uważajcie więc, żebyście postępowali rozważnie"; „wykorzystujcie każdą sposobność, by dobrze czynić, bo dni są złe" (BWP).

Ludzie nie zawsze zgadzają się co do tego, jaki ma być zadowalający stan w naszym uczniostwie. Ale bogobojni chrześcijanie zgadzają się, że kiedy zbliżamy się do Boga, wtedy jesteśmy błogosławieni, a kiedy oddalamy się od Niego, wówczas doświadczamy straty.

Jakie są nasze relacje z innymi? Czy w minionym roku dominowały w tych więziach miłość i dobroć? A może raczej zawiść i gorycz? Czy bywały chwile, gdy dopuszczaliśmy, aby nasza natura wymykała się spod kontroli? Może nasz duch przejawiał się w sposób, który wcale nie jest chrześcijański? Czy byliśmy uważni i troskliwi wobec naszych żon/mężów? Czy też raczej egoistycznie i dziecinnie żądaliśmy od nich, żeby było „po naszemu"? Czy zwracaliśmy się do naszych dzieci w niecierpliwy sposób? A może ośmieszaliśmy je wobec innych? Czy zadowala nas czas i wysiłek, jaki włożyliśmy w kontakt z naszymi nastolatkami, aby pomóc im w ich problemach? Czy przyjmujemy biblijny wzorzec z 18 rozdziału Ewangelii Mateusza, Listu do Galacjan 6,1 oraz Ewangelii Mateusza 5,24 w przyjmowaniu właściwych postaw wobec braci i sióstr w Panu? Czy zadowala nas własne świadectwo wobec zagubionych dusz, które napotkaliśmy na ścieżkach naszego życia?

Co możemy powiedzieć na temat naszych relacji w społeczności kościoła w mijającym roku? Czy przygotowaliśmy się odpowiednio, żeby czerpać korzyści z kazań i studium biblijnego? Czy popieraliśmy te rzeczy, które wzmacniają i propagują Bożą prawdę? A może nasz wkład osłabł i podważył stabilność wiary? Czy zachęcaliśmy przełożonych kościoła w ich pracy? Czy zadowala nas to, w jakim stopniu udzielaliśmy materialnego wsparcia naszemu kościołowi w tym roku?

Pamiętajmy, ten rok się kończy. Cokolwiek zrobiliśmy, nie może być cofnięte. Ale to, jak ocenimy naszą przeszłość, może nam pomóc zmotywować nas do lepszej przyszłości.

Nadejdzie dzień, kiedy Bóg powie: „Zbliża się koniec wszystkiego". Wtedy nastąpi ostateczna ocena. Niech koniec tego roku wskaże nam na potrzeby, które musimy poznać, żeby to ostatnie podsumowanie było dla nas dobre.

Zaczerpnięto z *Light of Life*, t. 41, nr 4
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Modlitwa osobista

—James L. Boll

Tekst przewodni: Księga Daniela 6,5.10–13

Każdy członek rodziny potrzebuje rozwijać osobiste życie modlitewne. Ojciec powinien dawać przykład, a matka go w tym wspierać. Jednym z najbardziej znaczących i pomocnych wspomnień dziecka z jego rodzinnego domu jest wspomnienie ojca, który pilnie i regularnie studiuje Biblię. Dziecko szybko wyczuwa, na ile Słowo Boże jest źródłem życia i siły dla jego ojca. Oprócz tego najbardziej błogosławionym doświadczeniem dla dziecka jest obraz jego rodziców klęczących w modlitwie.

Świadomość, że tata i mama modlą się regularnie, przynosząc swoje potrzeby oraz brzemiona do Pana i dziękują Mu za troskę i błogosławieństwo, ma kojący wpływ na umysł małego dziecka. Wiele dzieci jest rozwydrzonych, ponieważ ich rodzice nie oddają się wiernie modlitwie i czytaniu Słowa.

Doświadczenie Daniela w jasny sposób ukazuje źródło jego siły. Przeczytajmy cały rozdział 6 i zwróćmy uwagę, jak silna była wiara Daniela: „(…) trzy razy dziennie klękał na kolanach, modlił się i chwalił swego Boga". Wdzięczne serce to takie, które się modli. Osobiste wielbienie Boga wraz ze studiowaniem Biblii i modlitwą skutkuje siłą i wdzięcznością w naszym życiu.

Zaczerpnięto z *Light of Life*, tom 41, nr 3
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Księga Daniela 6,5; 10-13

Dlatego ci mężczyźni powiedzieli: Nie znajdziemy przeciwko temu Danielowi żadnego powodu do oskarżenia, chyba że znajdziemy coś przeciwko niemu w prawie jego Boga. [10]A gdy Daniel dowiedział się, że zostało podane na piśmie, wszedł do swego domu; a otwierając okna w swoim pokoju w stronę Jerozolimy, trzy razy dziennie klękał na kolanach, modlił się i chwalił swego Boga, jak to czynił przedtem. [11]Wtedy ci mężczyźni zgromadzili się i kiedy znaleźli Daniela modlącego się i błagającego swego Boga; [12]Przyszli i powiedzieli królowi o dekrecie królewskim: Czy nie wydałeś dekretu, że każdy człowiek, który w ciągu trzydziestu dni poprosi o cokolwiek któregokolwiek boga lub człowieka prócz ciebie, królu, zostanie wrzucony do lwiej jamy? Król odpowiedział: Prawdziwa to jest mowa, zgodnie z prawem Medów i Persów, które nie może być cofnięte. [13]Wtedy odezwali się i powiedzieli do króla: Ten Daniel, który jest z uprowadzonych synów Judy, nie liczy się z tobą, królu, ani z twoim dekretem, który wydałeś, bo trzy razy dziennie odmawia swoją modlitwę.

CZĘŚĆ HISTORYCZNA

Umiłowani, piszę do was już ten drugi list. W nich przez przypominanie pobudzam wasz czysty umysł... 2 List Piotra 3,1

Kościół prześladuje Kościół

Rozdział 10, część druga

—Keith Crider

Pryscylian został stracony z inicjatywy Kościoła.

Biskup Avila, Pryscylian, został pierwszym chrześcijaninem straconym z polecenia Kościoła. Ten bogaty Hiszpan po swoim nawróceniu rozdał cały majątek i poświęcił się służbie Chrystusowi. Został biskupem, ale jego nauki o zapieraniu się siebie i oddzieleniu od świata ściągnęły na niego gniew pozostałych biskupów, ponieważ w tamtych czasach Kościół w większości porzucił już te doktryny.

W ciągu pięciu lat Pryscylian najpierw przebywał na wygnaniu, potem przywrócono go na urząd, następnie był torturowany, ponownie postawiony przed sądem i wreszcie stracony w roku 385 pod zarzutem herezji, niemoralnego prowadzenia się i uprawiania magii. W tym samym okresie stracono również wielu innych wierzących tak jak on. Pryscylianizm jako ruch przetrwał jeszcze sto lat na terenach Hiszpanii i Portugalii.

Kilku wybitnych biskupów Kościoła imperialnego (w tym biskup Rzymu) protestowało przeciw działaniom wymierzonym w Pryscyliana. Uważali, że Kościół nie powinien brać udziału w prześladowaniach za wiarę. Takie głosy niedługo później prawie całkiem umilkły w Kościele katolickim, ponieważ prześladowania stały się elementem powszechnie przyjętej polityki, a protest przeciwko niej groził sankcjami.

Śmierć Pryscyliana stanowi znakomite studium prześladującego Kościoła.

Wiele doświadczeń Pryscyliana było zapowiedzią losu późniejszych nonkonformistów chrześcijańskich, którzy stawiali czoła kościołom państwowym przez następne tysiąc dwieście lat.

Prześladowcy oczerniali go i kazali zniszczyć wszystkie jego pisma. Skoro potępili go jako heretyka, kazali również zniszczyć jego dzieła. Dlatego większość zapisów na jego temat pochodzi od jego wrogów. Kiedy jednak ludzie nienawidzą kogoś wystarczająco mocno, żeby go zabić, to przedstawiają go w jak najgorszy sposób. Dlatego ich wypowiedzi nie są zbyt wiarygodne.

Tak samo było w przypadku wielu dysydentów prześladowanych i straconych przez kolejnych tysiąc lat. Badając wypowiedzi prześladowców na temat tych rzekomych heretyków często można dojść do wniosku, że byli wierni naukom Nowego Testamentu bardziej niż ich kaci. Na przykład prześladowcy często piszą, że zabijani przez nich chrześcijanie „wyglądali na prawdziwie pobożnych" – nawet jeśli byli uważani za nikczemników.

W przypadku Pryscyliana udało się odnaleźć historyczne dowody na to, czego nauczał. Pod koniec XIX wieku odnaleziono niektóre pisma jego i jednego z jego

uczniów, w których nie znaleziono żadnych fałszywych nauk.

Egzekucji dokonywały władze państwowe. Przedstawiciele Kościoła stawiali zarzuty, ale wyroki śmierci wykonywane były przez władzę świecką. Różnica między nimi była niewielka, ponieważ jedna i druga strona działały wspólnie dla dobra „chrześcijańskiego państwa". Podobnie jak za cesarza Konstantyna, rząd pragnął „jedności chrześcijan", żeby kraj mógł się rozwijać.

W ciągu następnych wieków Kościół państwowy postępował według tego wzorca. Ścigał dysydentów i oskarżał ich o herezję. Następnie władze kościelne próbowały ich przekonać do zmiany przekonań, czasem stosując w tym celu tortury. Władze państwowe często współpracowały w tym procesie, ponieważ „Kościół nie przelewał krwi". Jeśli oskarżony nie chciał wyrzec się swej wiary, Kościół przekazywał go władzy świeckiej, żeby dokonała egzekucji.

Kościół prześladował wszystkich, którzy zagrażali jego władzy. Biskupi, którzy doprowadzili do stracenia Pryscyliana, czuli się zagrożeni jego stylem życia i nauczaniem.

Takie sytuacje stale się powtarzały przez wieki. Święci mężowie Boży głosili, że zbawienie przez wiarę wydaje owoc w postaci przemienionego życia, a prości ludzie zaczynali ich słuchać i rozumieć. Lecz przywódcy religijni czuli, że takie nauki zagrażają ich władzy i pozycji. Reagowali podobnie, jak reagował żydowski establishment na życie i nauczanie Jezusa.

Nie ma w tym nic dziwnego. Od początku bezbożnicy nienawidzili ludzi sprawiedliwszych od siebie. Apostoł Jan pisze, żebyśmy nie byli „jak Kain, który pochodził od złego i zabił swego brata. A dlaczego go zabił? Bo jego uczynki były złe, a jego brata sprawiedliwe" (1 J 3,12).

Kościół oskarżył go o głoszenie historycznych herezji: dualizmu i manicheizmu. Oryginalny manicheizm był bardzo wczesną herezją dualistyczną: głosił istnienie dwóch Bogów. Jak większość dualistów, manichejczycy postrzegali boga Starego Testamentu jako złego, a boga Nowego Testamentu jako dobrego.

Przez kolejne wieki dysydenci nauczali, że udział w Królestwie Bożym wymaga świętości życia i oddzielenia się od zła. Byli nieustannie oskarżani przez kościelne władze o dualizm i manicheizm. Działo się tak częściowo dlatego, że koncepcja Jezusa dotycząca dwóch królestw była całkowicie obca społeczeństwu. Większość ludzi całkowicie zaakceptowała sojusz władz państwowych i kościelnych. Jednak owi „heretycy" prawie zawsze głosili, że Kościół i świat, podobnie jak Kościół i władza świecka, są nie do pogodzenia.

Kiedy Piłat zapytał Jezusa o to, czy On jest królem, usłyszał w odpowiedzi: „Moje królestwo nie jest z tego świata. Gdyby moje królestwo było z tego świata, to moi słudzy walczyliby, abym nie został wydany Żydom. Teraz jednak moje królestwo nie jest stąd" (J 18,36). Jezus i apostołowie jasno nauczali, że obywatele Jego Królestwa kochają Go i są Mu posłuszni. Prowadzą święte życie i nie dają się uwikłać w sprawy tego świata. Mają całkowicie inne poglądy na życie niż obywatele królestw ziemskich i księcia tego świata, czyli diabła.

Zatem w pewnym sensie nowotestamentowi wierzący, którzy są obywatelami Królestwa Bożego, wyznają rodzaj „dualizmu". Można go nazwać „dualizmem dwóch królestw". Ale nie wierzą w dwóch Bogów.

Dodatkowo przywódcy Kościoła państwowego zakładali, że jeśli przeciętni ludzie pragną prowadzić święte życie, to ich motywacją musi być jakaś błędna nauka, jak na przykład dualizm. W przeciwnym wypadku wstępowaliby do klasztorów. W średniowieczu i na początku reformacji pobożne życie szybko sprowadzało na ludzi podejrzenia o jakąś herezję.

Kościół oskarżył Pryscyliana o niemoralność i uprawianie czarów. Został on również oskarżony o straszne grzechy seksualne oraz uprawianie czarów, choć były to zarzuty całkowicie bezpodstawne. W ciągu pierwszych trzech wieków chrześcijaństwa poganie oskarżali uczniów Jezusa o to samo.

W średniowieczu i później Kościół państwowy regularnie oskarżał tak zwanych heretyków o podobne praktyki. Prześladowcy zazwyczaj zakładali, że jeśli ktoś jest nonkonformistą, to musi być winny takich grzechów.

Każdy człowiek ma swoje wady. Pięć punktów wymienionych powyżej mówi o tym, jak przywódcy kościelni potraktowali Pryscyliana i w jaki sposób prześladujący Kościół traktował ludzi podejrzewanych o herezje. Niniejszy punkt dotyczy samego Pryscyliana, ale inni prześladowani dysydenci miewali podobne problemy.

Pryscylianowi w pewnych sprawach doktrynalnych brakowało równowagi. Na przykład prawdopodobnie

promował ascezę bardziej niż nowotestamentowe usprawiedliwienie. Nie zachęcał do małżeństwa, a nawet mógł nauczać, że chrześcijanie w ogóle nie powinni wchodzić w związki małżeńskie.

Brak równowagi nie jest niczym niezwykłym dla średniowiecznych grup dysydenckich, choć prześladowani często byli w tamtym okresie wierniejsi nauczaniu Biblii niż ich prześladowcy. Na ten brak równowagi miało wpływ szereg czynników.

- Dysydenci byli wytworem swoich środowisk i ich reakcji na zło panoszące się w Kościele państwowym. W związku z tym często dochodziło do nadmiernej reakcji i „przechylenia się wahadła w drugą, równie skrajną stronę".
- Prześladowania wiązały się z ogromną presją wywieraną na ludzi, co również ułatwiało przyjęcie ekstremalnych poglądów.
- Dostęp do Biblii był bardzo utrudniony. W średniowieczu większość ludzi nie umiała czytać, a nawet, jeśli niektórzy umieli, to prawie nikt nie posiadał własnego egzemplarza Pisma; każdy musiał polegać na nauczaniu innych.
- Żadna osoba ani grupa nie znała pełni prawdy.
- Być może ten ostatni czynnik powinien być wymieniony jako pierwszy. Większość członków biblijnego Kościoła (nawet dzisiaj) nie doszła do pełni zrozumienia Słowa Bożego i posłuszeństwa Jego naukom. Każda osoba i każdy Kościół zawsze może się czegoś nauczyć, wrastając w miłości i posłuszeństwie Bogu.

Fragment książki *Church History: Resurrection to Reformation*
© Christian Light Publications
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Piotr Waldo

Waldensi

—David L. Martin

AD ?-1217

Pewnego letniego dnia około 1160 roku we francuskim mieście Lyon kilku mężczyzn stało w grupie, rozmawiając na ulicy. Nagle któryś z nich osunął się na ziemię i umarł. Jeden ze stojących obok, dobrze prosperujący przedsiębiorca nazwiskiem Piotr Waldo, doznał wtedy otrzeźwienia. Zaczął myśleć o niepewności i kruchości życia, zastanawiając się, jak spędzić pozostałe swoje lata.

Piotr poszedł ze swymi pytaniami do księdza, który wskazał mu na słowa Jezusa wypowiedziane do uczonego w Piśmie: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za mną" (Mt 19,21). Piotr zastosował je do siebie. Po zaspokojeniu materialnych potrzeb żony i dzieci, zaczął rozdawać swoje dobra. Ubrawszy się w proste szaty, takie jakie nosili ubodzy, zaczął chodzić po ulicach, głosząc ewangelię i żyjąc z jałmużny. Prawdopodobnie przeznaczył jakieś własne środki finansowe na tłumaczenie Biblii na rodzimy język, jakim posługiwano się w południowej Francji. Studiował ją i dzielił się z ludźmi tym, czego sam się dowiedział. Dołączyli do niego inni, których wysłał dwójkami, tak jak to zrobił Jezus. Ponieważ prostym sposobem bycia naśladowali Piotra, zaczęto ich nazywać „Biedakami z Lyonu".

Z początku Kościół rzymskokatolicki nie zwracał na nich uwagi. Pozwalano im nawet czytać Biblię ludziom podczas mszy. Kiedy jednak grupa wędrownych kaznodziejów zaczęła się rozrastać, miejscowy biskup powiedział Piotrowi i jego ludziom, że nie posiadają pozwolenia na głoszenie kazań. Więc Piotr udał się do papieża, który mu go udzielił, ale pod jednym warunkiem – że będą głosić tylko to, na co wyrażą zgodę lokalni przywódcy kościelni. Wkrótce jednak Piotr wypowiedział

papieżowi posłuszeństwo. Czyż Bóg nie kazał swoim uczniom głosić ewangelii wszelkiemu stworzeniu?

Katolickie duchowieństwo czuło się zagrożone przez wędrownych kaznodziejów. Ponieważ zdawali sobie sprawę z duchowych potrzeb wśród własnych wiernych, sami zaczęli formować grupy „Biednych katolików", które chodziły i spełniały dobre uczynki. Byli nazywani braćmi. W roku 1208 święty Franciszek założył zakon franciszkanów. W 1215 święty Dominik założył zakon dominikanów. Obydwa zgromadzenia wraz z kilkoma innymi pomogły niektórym ludziom pozostać w Kościele rzymskokatolickim.

Kontynuując studiowanie Biblii, Piotr i jego uczniowie nie znaleźli w niej poparcia dla różnych doktryn, których uczono ich w Kościele. Czy ludzie cierpią po śmierci w miejscu zwanym czyśćcem, żeby przygotować się na wejście do nieba? Nie. Czy należy modlić się do świętych? Nie. Czy modlitwa za zmarłych ma jakiekolwiek znaczenie? Nie. Wcześniej przez wiele lat ludzie podnosili podobne kwestie. Piotr Waldo i jego uczniowie dali poważny impuls ówczesnym dysydentom.

Waldensi, jak nazywano uczniów Piotra Waldo, należeli do bardziej rozsądnych dysydentów w Europie Zachodniej. Inni, na przykład albigensi, uznawali wszystko, co materialne, za w jakiś sposób złe, a wszystko, co duchowe – za dobre. Waldensi się z tym nie zgadzali. Biblia mówi: „I Bóg widział wszystko, co uczynił, a było to bardzo dobre" (Rdz 1,31).

Piotr Waldo

Kiedy rozpoczęły się srogie prześladowania, Kościół rzymskokatolicki nie zawsze odróżniał albigensów od waldensów. Jednych i drugich palono na stosach. Waldensi uciekali do górskich dolin w Alpach, gdzie mogli żyć w spokoju. Byli światłem ewangelii przez setki lat.

Dominikanin Reinerius niechcący wypowiedział się o waldensach pochlebnie w następujących słowach:

> „Spośród wszystkich sekt, które jeszcze się zachowały, żadna nie jest tak zgubna [szkodliwa] (…) jak sekta z Lyonu [waldensi], a to z trzech powodów. Po pierwsze, ich historia sięga starożytności; niektórzy mówią, że istnieją od czasów [papieża] Sylwestra, a inni, że od czasów apostołów.
>
> „Po drugie, są bardziej rozpowszechnieni [szerzący się] niż wszystkie inne sekty; nie ma bowiem kraju, w którym by ich nie było.
>
> „Po trzecie, podczas gdy wszystkie inne sekty poprzez swoje obrzydliwe bluźnierstwa przeciwko Bogu zrażają słuchaczy do swoich wierzeń, ci przybrali wielkie pozory pobożności, bo prowadzą święte życie przed ludźmi, prawidłowo wierzą we wszystko, co się tyczy Boga i wyznają poprawnie wszystkie dwanaście artykułów wiary; tylko że potępiają Kościół rzymskokatolicki i duchowieństwo, co budzi pochopne uznanie wśród nieuczonej gawiedzi"[1].

W XVI wieku waldensi zaczęli się kontaktować z przywódcami protestanckimi, którzy przekonali ich do porzucenia wielu poglądów. Po nich to właśnie anabaptyści przejęli pochodnię starożytnej wiary. Mimo to, wiele osób (właściwie nawet tysiące) w Europie i obu Amerykach uważa się za waldensów.

Zaczerpnięto z *Great Figures in History, People who influenced religious history for good or ill*
© Lamp & Light Publishers
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

[1] Thieleman J. van Braght, *Martyrs Mirror,* tłum. Joseph F. Sohm (Scottdale, PA: Herald Press, 1972), s. 283.

CZĘŚĆ PRAKTYCZNA

Czyńcie to, czego się też nauczyliście, co przyjęliście, co słyszeliście i widzieliście we mnie, a Bóg pokoju będzie z wami. List do Filipian 4,9

Pożar w lesie

—Colin Priest

„Mimo że człowiek używa ognia do wielu użytecznych celów, niekontrolowany pożar zabija tysiące ludzi i niszczy mienie o wartości miliardów dolarów rocznie” (*World Book*).

Pożar w lesie! Te słowa przyspieszają puls każdemu, kto doświadczył bliskiego kontaktu z tym żywiołem, przywołując wspomnienia, które odciskają się w pamięci na wiele lat.

Co wznieca pożar w lesie? Często przyczyny są naturalne: na przykład piorun. Jednakże najwięcej pożarów powodowanych jest przez ludzi. Często są wynikiem beztroski, ponieważ wiele z nich jest wzniecanych przez nieodpowiednio rozpalane i niepilnowane ogniska, niedbale rzucane niedopałki papierosów albo wypalanie łąk, czy spalanie śmieci. Pociągi i maszyny do wyrębu lasów również mogą wzniecać iskry. Ciężki sprzęt metalowy jadący po nierównym podłożu często wydziela tarcie i może zapalić suche przedmioty na ściółce leśnej. Szybko obracające się ostrza również wydzielają iskry w kontakcie z kamieniami.

Istnieją trzy rodzaje pożarów leśnych. Przygruntowe rozprzestrzeniają się bardzo powoli, pochłaniając korzenie i dolne partie pni drzew, a także warstwę ściółki leśnej. Ich „paliwem” jest to, co leży na ziemi albo pod ziemią. Pożar przygruntowy może się łatwo zmienić w powierzchniowy, który rozprzestrzenia się o wiele szybciej. Palą się wtedy krzewy, pnie drzew i częściowo leżące kłody. Pożar powierzchniowy często pochłania duże tereny, ale wyższe partie drzew pozostają nietknięte. Trzecim rodzajem pożaru jest pożar górny rozprzestrzeniający się bardzo szybko w koronach drzew. Większość pożarów leśnych jest kombinacją wszystkich trzech rodzajów.

Jak przemieszczają się pożary i jakie warunki sprzyjają wymknięciu się ich spod kontroli? Pogoda i ukształtowanie terenu są dwoma najpoważniejszymi czynnikami wpływającymi na szybkość rozprzestrzeniania się ognia. Wiatr, temperatura i stopień wilgotności są ważnymi czynnikami pogodowymi. Wiatr dostarcza tlenu i rozdmuchuje płomienie, roznosząc iskry. Silny wiatr może roznosić płonące szczapy nawet na odległość dwóch kilometrów, wzniecając kolejne pożary w miejscach, gdzie wylądują. To jest najszybszy sposób rozprzestrzeniania się pożarów. Gorące, suche warunki pogodowe połączone z wiatrem powodują niekontrolowane przenoszenie się ognia.

Ukształtowanie terenu wpływa na szybkość i kierunek rozprzestrzeniania się pożaru. Ponieważ ogień sięga w górę, pożar szybciej wędruje pod górę niż z góry.

Innym ważnym czynnikiem wpływającym na zachowanie się ognia jest stan paliwa. Wielkie ilości suchego paliwa jak suche pozostałości po chorobach roślin dostarczają doskonałego paliwa dla rozwoju pożaru. Złe zarządzanie lasem, takie jak pozostawianie starych nieużytków, a także uprawy skutkujące dużą ilością łatwopalnych resztek na ziemi, również mogą dostarczać paliwa dla ognia.

Kolejnym czynnikiem powodującym wymknięcie się pożaru spod kontroli może być spóźniona interwencja człowieka. Czasem ta sama burza wywołuje wiele pożarów w różnych odległych lokalizacjach, które są po prostu zaniedbane.

Pożar może przenosić się bardzo szybko. Jako rozpalony przez silny wiatr, pożar stojący dotąd w miejscu przez kilka dni, nagle strzeli w górę ku koronom drzew, a następnie obejmie ogromne połacie lasu z prędkością wielu kilometrów na godzinę. To wpływa na konieczność ewakuacji mieszkańców. Jak szybko może się to dziać?

Wprawdzie wiatr roznosi ogień, ale sam pożar powoduje własny rodzaj wiatru. Szerzące się płomienie pochłaniają ogromne ilości tlenu. W miarę, jak powietrze gwałtownie się przesuwa, żeby „złapać oddech", powstaje silny wiatr, który jeszcze szybciej szerzy ogień.

Wielki pożar lasu wpływa również na pogodę. Pojawia się powszechny cykl zjawisk: dwa lub trzy dni wzmożonej aktywności ognia, potem kilka pochmurnych dni z niskim ciśnieniem i gęstym dymem przy gruncie, gdy wielkie ilości wilgoci parują ze spalonego paliwa i zostają absorbowane w powietrzu.

Czasem pojawiają się wybuchy pożaru – w sytuacjach, gdy temperatura pożaru podnosi się powyżej 900 stopni, płomienie potrafią strzelać na wysokość kilkuset metrów. Wysoko nad ogniem wzbija się wtedy gęsta chmura w kształcie grzyba. Jest on efektem mieszania się gorącego powietrza z produktami ubocznymi spalania, ponieważ na dużych wysokościach następuje kondensacja dwutlenku węgla i pary wodnej. Kiedy wiatr wiruje wokół kolumny konwekcyjnej, wiry powietrzne powodują nieprzewidywalne zachowania pożaru.

Kiedy mocne wiatry przerywają tę kolumnę, wzmaga się miejscowa aktywność ognia, który potrafi spadać lokalnie na ziemię, rozpalając kolejne pożary. Od czasu do czasu podczas intensywnych pożarów dolna partia kolumny konwekcyjnej może wytwarzać niszczycielskie wiry podobne do tornada. Potem słyszymy relacje o płonących szczapach unoszonych na kilkadziesiąt metrów nad ziemią ponad intensywnym pożarem lasu.

W lipcu 2018 roku dwa pożary lasu zagroziły mieszkańcom miejscowości Danskin w kanadyjskiej prowincji Kolumbia Brytyjska. Uważa się, że oba zostały wzniecone przez pioruny. Pożar nazwany Nadina Lake, przemieszczający się z zachodu, pozostawał niezauważony przez tydzień, ponieważ wybuchł w niezamieszkałym terenie, a poza tym inne pożary wymagały poświęcenia uwagi i dostępnych środków pożarniczych.

Tymczasem drugi pożar nazwany Takysie Lake, który płonął przez kilka dni znacznie bliżej południowych terenów Danskin, został otoczony przez straż pożarną i uznano, że jest już pod kontrolą. Nagle wybuchł z nową siłą, przeszedł ponad pierścieniem strażaków i zaczął się gwałtownie przemieszczać w kierunku Takysie Lake. Jednocześnie gorąca i wietrzna pogoda wzmagała pożar Nadina Lake na obszarze tysięcy hektarów, który zaczął się zbliżać do terenów zamieszkałych w zastraszającym tempie. W ten sposób miasteczko Danskin nagle znalazło się w stanie zagrożenia z zachodu i południa, a wśród mieszkańców wybuchła panika.

Wydano zarządzenie ewakuacji wszystkich mieszkańców. Ludzie zaczęli przewozić dobytek i stada promem w kierunku Burns Lake. Wiele kobiet i dzieci z kościoła w Danskin zostało przyjętych w domach braci i sióstr w Decker Lake.

Bracia z obydwu kościołów przystąpili do jednoczesnego gaszenia tych dwóch wielkich pożarów. Wznoszono wiele modlitw, a Bóg w swoim miłosierdziu odpowiedział, chroniąc domy i dobytek, a także kierując i kontrolując kierunek pożaru.

Dopiero w połowie września przywrócono łączność telefoniczną w okolicy, a zarządzenie ewakuacji zostało odwołane, choć pożar został opanowany jakiś czas wcześniej.

Zaczerpnięto z *Home Horizons*, sierpień 2021
Eastern Mennonite Publications
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Obżarstwo

—Ellis Kropf

Obżarstwo – grzech, do którego wielu chrześcijan „robi oko", stanowi coraz poważniejszy problem. Nawet wśród dzieci. Otyłość jest pochodną bogactwa, stylu życia i czasami problemów o podłożu genetycznym lub medycznym. Bogactwo dało wielu ludziom możliwość ucztowania za suto zastawionym stołem i dogadzania ciału. Pozwoliło im również zaopatrzyć się w wiele urządzeń oszczędzających czas i zastępujących człowieka w wykonywaniu pracy fizycznej. Siedzimy komfortowo w traktorze ciągnącym pług albo przy biurku zamiast chodzić za zaprzęgiem czy machać motyką. Dlatego wielu z nas nie przejawia takiej aktywności fizycznej jak nasi przodkowie.

Niektórzy są genetycznie predysponowani do otyłości, co znacznie utrudnia jej unikanie. Cechy genetyczne są darem od Boga – jedni ludzie są wysocy, inni niscy; jedni korpulentni, a inni szczupli. Każda sylwetka może być zgodna w wolą Bożą.

Biblia traktuje przejadanie się jako poważny problem. „Gdy usiądziesz do posiłku z władcą, zważaj pilnie, co jest przed tobą; i przyłóż nóż do gardła, jeśli jesteś łakomy" (Prz 23,1-2). „Nie bywaj wśród pijaków ani wśród obżerających się mięsem; bo pijak i żarłok zubożeją, a ospały będzie chodził w łachmanach" (Prz 23,20-21).

W powyższych wersetach widać kilka rzeczy. Po pierwsze, kiedy nadarza się okazja, żeby sobie pofolgować, należy poskromić własne apetyty. Po drugie, trzeba unikać miejsc i towarzystwa, gdzie takie dogadzanie sobie ma miejsce. Po trzecie, niepohamowanie może nas wepchnąć w ramiona głupoty, moralnego rozprzężenia i innych grzechów. „I lud usiadł, aby jeść i pić, i wstał, aby się bawić" (Wj 32,6). Świat będzie się dziwił, jeśli nie będziemy razem z nim uczestniczyć w dogadzaniu cielesnym żądzom (1 P 4,3-4).

Otyłość można zdefiniować jako wagę ciała wykraczającą poza normy dla naszego wieku, wzrostu i sylwetki. Pojawia się ona wskutek spożywania większej ilości pokarmu niż ta niezbędna do zdrowego funkcjonowania organizmu i podtrzymywania jego zdolności do pracy.

Niniejszy artykuł nie odnosi się do medycznego aspektu otyłości. Nie mówimy tutaj ani o figurze matki po urodzeniu wielu dzieci, ani mężczyzny w średnim wieku, na którym czas odcisnął swoje piętno. Nie twierdzimy również, że mimo upływu lat należy koniecznie zachowywać figurę dwudziestolatka.

Obżarstwo, podobnie jak wiele innych grzechów, polega na nadużywaniu tego, co Bóg stworzył dla naszego dobra: „Bóg stworzył [pokarmy], aby je przyjmowali z dziękczynieniem" (1 Tm 4,3), „chleb, który krzepi serce ludzkie" (Ps 104,15) i miłe towarzystwo przy stole: „twoje dzieci jak sadzonki oliwne dokoła twego stołu" (Ps 128,3). Jedzenie jest miłym sługą, ale panem okrutnym.

Otyłość, podobnie jak takie nawyki jak palenie tytoniu, wywiera fatalne skutki. Ciało odrodzonego człowieka staje się miejscem zamieszkania Boga. „Czyż nie wiecie, że wasze ciało jest świątynią Ducha Świętego, który jest w was?" (1 Kor 6,19). Dlatego wszelkie nasze zachowania, nawyki, ubiór i apetyty znajdują się pod Jego kontrolą, co prowadzi do wydawania owocu i przemiany na Jego podobieństwo – w tym przypadku dotyczy to powściągliwości. Otyłość jest znakiem, że ciało jest kontrolowane przez zmysły. Tymczasem podobnie jak Paweł, powinniśmy 'poskramiać swoje ciało i brać je w niewolę' (1 Kor 9,27).

Jak można pozbyć się otyłości? Uczęszczać na siłownię, wprowadzić jakąś dietę czy zastosować się do wskazówek w najnowszym poradniku? Jak w przypadku wszystkich zachowań sprzecznych z wolą Bożą, obżarstwo należy uznać grzech i okazać za niego skruchę. Trzeba będzie się modlić każdego dnia o pomoc i determinację. Jedynie owoc Ducha w postaci powściągliwości może nas wyzwolić ze szponów dogadzania sobie i zapewnić samokontrolę oraz dyscyplinę, żeby skutecznie opierać się pokusie. Modlitwa i post nie tylko pomagają kontrolować wagę, lecz również wzmacniają nas duchowo we wszystkich dziedzinach życia.

Zdyscyplinowany styl życia jest niezbędny do unikania nadwagi. Powinniśmy spożywać regularne i dobrze zaplanowane posiłki zamiast popełniać błędy żywieniowe, jedząc byle co z doskoku. Nawyk niezdrowego jedzenia to pierwszy stopień do nadwagi. Gospodyni może pomóc w zwalczaniu problemu, chowając żywność, żeby nie była dostępna między posiłkami i nie kusiła obżartucha. Dobre kucharki mogą potrzebować zachęty do poskromienia współzawodnictwa w serwowaniu sytych i kosztownych dań, przechodząc na prostsze i zdrowsze.

—ciąg dalszy na str. 34

DLA MŁODZIEŻY

Żadne plugawe słowo niech nie wychodzi z waszych ust, lecz tylko dobre, dla zbudowania, aby przynosiło łaskę słuchającym. List do Efezjan 4,29

Ostatnia zapałka

—Dr Pentecost

Wiele lat temu pewien młody człowiek z Kansas usłyszał nagle ekscytującą wiadomość: w El Dorado odkryto właśnie złoto koło Pikes Peak. Gnany pragnieniem znalezienia się natychmiast w tamtym miejscu, kupił indiańskiego kucyka, zorganizował kilka potrzebnych rzeczy i wrzucił je do worka. Po dwóch dniach dotarł do równinnego pustkowia – około sześćdziesięciu pięciu kilometrów – które musiał przejść. Nie było to trudne zadanie, możliwe do wykonania w ciągu jednego dnia, chociaż był listopad i dni stały się krótkie.

Minęło właśnie południe, kiedy niebo zaszło ciemnymi, kłębiącymi się chmurami. Przez chwilę nie zwracał na to uwagi – miał za sobą już połowę drogi i wkrótce spodziewał się dotrzeć do osady na drugim końcu równiny. Jednak zaczął padać śnieg – pierwsze, początkowo zabłąkane i pojedyncze płatki coraz bardziej gęstniały.

Do umysłu młodego człowieka zaczęły docierać pierwsze niespokojne myśli. Nadal był dzień i mimo śniegu pokrywającego już gołą ziemię wysokie trawy znaczyły granicę szlaku. Jednak śnieg szybko przyczepiał się do traw. Wkrótce rozległa preria zamieniła się w wełnisty biały bezkres. Pociemniało, a śnieg padał szybciej i gęściej. Wraz z rosnącym lękiem pojawił się przejmujący chłód.

Ciemność gęstniała szybko wśród zamieci. Przez chwilę próbował rozgrzać się, machając rękami i energicznie pocierając o boki ciała swojego cierpliwego kucyka. Ale teraz uświadomił sobie, że dopuścił, aby kucyk zszedł ze szlaku. Skierował lejce na prawo, kilkaset metrów w tamtym kierunku, ale nadal nie odnalazł ścieżki. Potem skierował się kilkaset metrów w lewo, ale tam też nie było ścieżki.

Wreszcie zatrzymał kucyka. Gdzie był teraz? Nie widać było słońca, które mogłoby wskazać kierunek; nie było ścieżki pod stopami; nie miał też kompasu – zlekceważył opcję zakupu tego urządzenia. Ciemność otaczała go niczym mury więzienia. Oślepiający śnieg napierał na niego jak duszący koc, a zimno przenikało go na wylot. Stopniowo zrozumiał, że zgubił się w zamieci na bezkresnej prerii.

Nagle jego umysł odsłonił przed nim inny krajobraz i ukazała się przed nim wieczność. Zobaczył przed sobą wielki biały tron. Siedział na nim odrzucony Syn Boży jako Sędzia. Przez umysł mężczyzny przeleciały wspomnienia grzechów popełnionych w dotychczasowym życiu – jak upajał się nimi i bagatelizował je, jak drwił sobie z Boga i odwracał się od wielu słów ostrzeżenia skierowanych do niego z troską. Teraz miał umrzeć i znaleźć się – no właśnie, gdzie?

Ubolewał z powodu swoich grzechów i prawie przeklinał swoją głupotę. Mógł przecież inaczej przeżyć życie. Zadawał sobie pytanie, czy Bóg mu przebaczy i zastanawiał się nad znaczeniem wielu spraw, o których słyszał wcześniej. W pobliżu kucyk kręcił się bez celu. Nagle ogarnęło go śmiertelnie groźne uczucie senności. Strach go otrzeźwił. Zaczynał już zasypiać i zamarzać, ale zawładnęło nim przerażenie. Odskakując od kucyka, a raczej przewracając się na śnieg, skulił się i próbował ogrzać pod sobą zdrętwiałe kończyny. Zaczął tupać o śnieg i uderzać ramionami, aż wreszcie powróciło w nich krążenie.

Wtedy instynkt przetrwania podpowiedział mu, żeby rozpalić ognisko. Rzucił się natychmiast na kolana i po omacku zaczął zagarniać garście trawy, strząsać z nich śnieg i układać w stos. Potem dzięki Opatrzności namacał niski mały krzew – rodzaj leszczyny. Odłamując szybko kruche gałązki, położył je na stosie trawy.

Nagle jego serce prawie przestało bić. Czy miał jakąś zapałkę? Tego dnia zużył beztrosko wiele zapałek, zapalając fajkę. Czy cokolwiek z tego zostało? Natychmiast sięgnął do kieszeni. Na chwilę jego nadzieja umarła, ale zaraz odżyła na nowo. Tak, była jedna zapałka, ale tylko ta jedyna. Jedna mała zapałka z odrobiną siarki na czubku.

Życie i zbawienie tego człowieka zawisło na jednej zapałce – jeśli zapałka go zawiedzie, to on umrze w swoich grzechach. Jedna zapałka, a jeśli nie zadziała – on zostanie na zawsze martwą, potępioną duszą.

Moi przyjaciele, czy wyobrażacie sobie, że kiedy ten młody człowiek wyciągnął tę zapałkę, jego serce prawie zamarło? Czy wyobrażacie sobie, że jego oczy prawie wyskoczyły z orbit i nie mógł przełknąć śliny, kiedy wpatrywał się w ten nikły, błękitny płomyczek, który wydawał się zanikać a potem znowu strzelać w górę, aż w końcu rozpłynął się w czerwonym ognisku? Najpierw podpalił podatny na ogień papier i dzięki temu zapłonęło całe ognisko, które uratowało mu życie! Drodzy przyjaciele, opowiadam to zdarzenie, aby ukazać wam wartość, jaka jest w jedynym Zbawicielu.

Co mam więc teraz powiedzieć? Krew Jezusa Chrystusa jest cenna, ponieważ w niej jest jedyne zbawienie grzeszników. Jezus Chrystus, Ukrzyżowany, stoi między tobą a wiecznym wrogiem. Jeśli Go zlekceważysz, jeśli Go odrzucisz, niech Bóg ma litość nad tobą! Będziesz w beznadziejnej sytuacji potępienia i w piekle będziesz doznawać cierpień, wznosząc oczy do góry. „(…) bez przelania krwi nie ma przebaczenia grzechów" (Hbr 9,22). Bóg dał swojego Syna, aby przelał za ciebie swą krew. Jeśli Go odrzucisz, uczynisz to ku własnej zgubie. Kiedy Ojciec ofiarował swego Syna, wówczas dał wszystko, co miał do oddania. Proszę cię, zatrzymaj się teraz i pomódl, zapraszając Jezusa, żeby wszedł do twojego serca. „Drogi Jezu, proszę Cię, przebacz mi wszystkie moje grzechy i wejdź do mojego serca, aby żyć w nim jako mój Zbawiciel i Pan. W mieniu Jezusa, amen".

Zaczerpnięto z *Pilgrim Tract Society*
Randleman, NC 27317
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Pokój, cudowny pokój

—Andrew Carpenter

Pokój, cudowny pokój w ciemnym świecie grzechu?
To krew Jezusa przynosi pokój sercu.

Pokój, cudowny pokój wśród natłoku zadań?
Daje nam odpoczynek, by czynić wolę Pana.

Pokój, cudowny pokój, gdy przyszłość niepewna?
Znamy Go, On wszystko trzyma w swoich rękach.

Pokój, cudowny pokój, mimo śmierci cienia?
Jezus pokonał śmierć i żądło jej zniszczenia.

Na ziemi wkrótce koniec już tych zmagań i znoju.
Jezus wzywa nas w górę, do cudownego pokoju.

—Edward H. Bickersteth

Czy człowiek żyjący w tym ciemnym świecie grzechu może mieć pokój? Grzech jest mroczny. Poczucie winy z jego powodu jest mroczne i blokuje Boże światło w sercu człowieka. Przygotowując się na wydanie swojego Mistrza, Judasz Iskariota czuł tę ciemność. „Wtedy on wziął ten kawałek chleba i natychmiast wyszedł. A była noc" (J 13,30). Kiedy Judasz wyszedł od swojego Pana, ciemność nocy zasłoniła ciemność jego serca. Odejście od Jezusa w ciemną noc grzechu było naprawdę czymś strasznym!

Dzięki Bogu za odpowiedź na ten mrok – to krew Jezusa! : „A nazajutrz Jan zobaczył Jezusa przychodzącego do niego i powiedział: Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata" (J 1,29). To właśnie krew Jezusa zmywa grzech. „A jeśli chodzimy w światłości, tak jak on jest w światłości, mamy społeczność między sobą, a krew Jezusa Chrystusa, jego Syna, oczyszcza nas z wszelkiego grzechu" (1 J 1,7). Nie mrok, ale światło. Odchodzi ciemność i groza grzechu. Cóż to za pokój!

Nic dziwnego, że wielu utrudzonych ludzi czuło się przytłoczonych przez swoje brzemię. Ciężar zadań przygniatał do ziemi. Jezus czuł tę presję, kiedy tłumy napierały na Niego. A jednak powiedział: „Zstąpiłem bowiem z nieba nie po to, żeby czynić swoją wolę, ale wolę tego, który mnie posłał" (J 6,38). I tutaj leży odpoczynek dla utrudzonych

pracowników naszych czasów: czynienie woli Jezusa. Tak, usługiwanie innym przynosi wytchnienie.

A co jeśli...? Lista możliwości tego, co może się zdarzyć, ciągnie się w nieskończoność. Może złodzieje ukradną nam najbardziej cenne narzędzia. Może pożar spali nasz dom. Może wojna zrujnuje cały nasz kraj. Może... Czy Hiob się nie martwił o przyszłość? Nie. Położył nadzieję w Bogu. Nawet kiedy przyszło na niego wielkie nieszczęście, powiedział: „Oto choćby mnie zabił, jeszcze będę mu ufać" (Hi 13,15).

Ufanie Bogu przynosi pokój pomimo braku wglądu w przyszłość. Wiemy, że ani obecne rzeczy, ani rzeczy przyszłe nie mogą nas oddzielić od miłości Boga. „A wiemy, iż tym, którzy miłują Boga, wszystkie rzeczy dopomagają ku dobremu, to jest tym, którzy według postanowienia Bożego powołani są" (Rz 8,28 BG). Znać Boga to znać pokój.

„Moja twarz jest czerwona od płaczu i na moich powiekach jest cień śmierci" (Hi 16,16). Czy możemy mieć pokój w obliczu tak bliskiej śmierci? „Choćbym nawet chodził doliną cienia śmierci, zła się nie ulęknę, bo ty jesteś ze mną (…)" (Ps 23,4). Sam Jezus szedł przez tę ciemną dolinę śmierci. I umarł. Ale grób Go nie zatrzymał. „Zmartwychwstał Pan, przeminęła trwoga/ Zmartwychwstał Pan, zwyciężył śmierć. Zmartwychwstał Pan, otworzył drogę/ Więc życie me ma teraz sens, bo żyje Pan".

Bez względu, jak bardzo się zmagamy, jakże słodki jest pokój Boży w tym zmaganiu! I jak cudowny musi być ten doskonały pokój w niebie! „Tak mówi ten, który zaświadcza o tym: Zaprawdę, przyjdę wkrótce. Amen! O tak, przyjdź, Panie Jezu!" (Obj 22,20).

Zaczerpnięto z *Home Horizons*, kwiecień 2020
Eastern Mennonite Publications
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Powściągliwość w bezpośrednich kontaktach

—Michael Seibel

Ludzie rodzą się jako istoty społeczne, ponieważ takimi stworzył ich Bóg. Po stworzeniu Adama Bóg powiedział: „Niedobrze, by człowiek był sam; uczynię mu odpowiednią dla niego pomoc" (Rdz 2,18). Z tego powodu ludzie zazwyczaj wymagają towarzystwa innych i cieszą się nim.

Określenie „powściągliwość" sugeruje potrzebę zachowania umiaru w myśleniu i czynach podczas wzajemnych kontaktów osobistych. Taka postawa rezerwy jest jednym z aspektów samodyscypliny, której trzeba się uczyć, żeby przynosić duchowy owoc i cieszyć się przemienionym życiem.

Dlaczego jest ona konieczna? Oto dwa podstawowe powody.

1. W ludzkiej naturze leży egocentryzm. Każdy chce mieć dobre samopoczucie. Ludzie mają skłonność do przedkładania własnych wygód i przyjemności nad duchowy dobrostan. Łatwo zauważyć, że bez powściągania naturalnych tendencji w kontaktach międzyludzkich jesteśmy skazani na stres i cierpienie. Jednakże „ci, którzy należą do Chrystusa, ukrzyżowali swoje ciało wraz z namiętnościami i pożądliwościami" (Ga 5,24). To pozwala im skupić się na potrzebach innych ludzi i na tym, co wieczne.

2. Otoczenie ma na nas wpływ i wywiera presję. Jak przepowiedział Chrystus w Ewangelii według Mateusza 24,38, żyjemy w okresie, który wydaje się powtórką z czasów Noego. Powściągliwość w osobistych kontaktach jest w naszym społeczeństwie znikoma jak jeszcze nigdy, a wszelkie zahamowania należą do przeszłości. Nawet kościoły stają się domami rozrywki zamiast modlitwy. Przyglądając się społeczeństwu i wielu współczesnym kościołom, można dojść do wniosku, że stopień powściągliwości społecznej w danej grupie jest wyznacznikiem jej moralnych standardów.

Jakie są praktyczne dziedziny i zasady utrzymywania powściągliwości w relacjach osobistych?

Życie rodzinne. W pobożnym domu dzieci uczą się od małego, że należy panować nad swoimi reakcjami. Buntownicze i samolubne reakcje niosą za sobą bolesne konsekwencje, gdy rodzice duszą to zło w zarodku. Takie wzorce powściągliwości można stosować w codziennym życiu rodzinnym. Powściągliwość w relacjach osobistych dotyczy również cudzej prywatności i własności. Rodzice uczą, że zawsze należy się stosownie ubierać. Nalegają, żeby pukać przed wejściem, jeśli drzwi są zamknięte. Zabraniają myszkowania w cudzych rzeczach – dotyczy

to nawet własnego rodzeństwa. Nauczanie powściągliwości społecznej oznacza również wpajanie lojalności wobec rodziców kosztem kolegów. Pobożni rodzice są ostrożni w relacjach z członkami rodziny, którzy nie podzielają ich wartości. Są również świadomi, jak potężny jest wpływ osobistego przykładu.

Komunikacja. Być może nasz język jest jedną z pierwszych dziedzin zdradzających problemy z powściągliwością społeczną. Jak reagujemy, słysząc plugawą mowę? Staramy się ją ignorować? Przyłączamy się do niej? Czy karcimy ją słowem albo opuszczamy towarzystwo? Musimy się pilnować podczas rozmów w towarzystwie mieszanym. Pozwalanie sobie na żarty w sprawach damsko-męskich jest oznaką braku należytej powściągliwości. Musimy się strzec niewłaściwej lub poufałej komunikacji między mężczyznami a kobietami, czy to bezpośredniej czy telefonicznej. Nasza społeczność uważa, że publiczne wypowiedzi w mediach społecznościowych stanowią zabezpieczenie przed potencjalnymi niebezpieczeństwami związanymi z prywatnym charakterem komunikacji bezpośredniej i niejawnej przez SMS-y.

Relacje wśród młodzieży. W zależności od charakteru zgromadzeń i zajęć młodzieżowych, powściągliwość w relacjach osobistych może być wzmacniana lub osłabiana. Gry i zabawy na wolnym powietrzu często są związane z kontaktem fizycznym, co może prowadzić do obniżenia standardów odnośnie tego, co jest godne i stosowne. Takie zabawy powinny generalnie ograniczać się do rodziny.

Młodzież należąca do szczęśliwej rodziny będzie bardziej zadowolona i łatwiej zaspokoi swoje potrzeby społeczne podczas duchowych zajęć takich jak regularna służba w kościele polegająca np. na dystrybucji literatury, odwiedzaniu osób chorych i starszych, śpiewaniu w domach opieki, spotkaniach ulicznych i tak dalej. Powściągliwość społeczna jest promowana bardziej przez jakość zajęć niż przez ich ilość lub różnorodność. Rodzice i przywódcy kościelni powinni pilnować, żeby zajęcia młodzieżowe nie koncentrowały się na jedzeniu i piciu. Oby opis wydarzeń prowadzących do moralnego upadku Izraela nigdy nie był obrazem naszych wspólnych spotkań – „Usiadł lud, aby jeść i pić, i wstali, aby się bawić" (1 Kor 10,7).

Zaloty. Jeśli ktoś się nie nauczył właściwej powściągliwości w relacjach osobistych, to nie jest gotowy do zalotów. W ich trakcie z upływem czasu miłość dojrzewa, uczucia są coraz większe, a pokusa wzrasta. Należy unikać kontaktów fizycznych przed ślubem, ponieważ stwarzają one śliski grunt, na którym trudno złapać równowagę. Samodyscyplina i prawość, które decydują o czystości zalotów, przynoszą poczucie bezpieczeństwa i ukojenia w późniejszych relacjach małżeńskich. Należy również podkreślić, że małżeństwo nie udziela pozwolenia na publiczne okazywanie sobie uczuć w intymny sposób. Takie działania prowadzą do dewaluacji samych więzi między małżonkami oraz sprowadzają pokusę na innych. Rodzice muszą zwracać uwagę na zbyt poufałe zachowania między młodymi chłopcami i dziewczętami, zamiast do nich zachęcać. Zaloty nie służą zabawie – są przygotowaniem do małżeństwa.

Relacje w pracy. Powściągliwość społeczna w pracy jest ważna dla osób w każdym wieku. Nikt nie jest doskonale odporny na pokusy. Brak powściągliwości jest przyczyną rozpadu wielu rodzin, opuszczania matek z dziećmi, niechcianych ciąż i niemoralnego wstępowania w kolejne związki. Odpowiednia rezerwa prowadzi do tego, że rozmowy telefoniczne między mężczyznami a kobietami są krótkie i rzeczowe. Zachowanie dystansu nie pozwala na zbytnią poufałość między osobami płci przeciwnej nie tylko w pracy, ale również w innych uczęszczanych miejscach, jak bank czy sklep spożywczy. Chrześcijański styl bycia i ubiór powinien zawsze cechować się skromnością i powściągliwością, żeby nie rozniecać pożądliwych myśli i nie budzić pokus. Należy unikać sytuacji, gdy mężczyzna i kobieta współpracujący ze sobą pozostają we dwoje na dłużej za zamkniętymi drzwiami. W końcu żadna praca nie jest warta ryzykowania życia wiecznego.

Czy odczuwacie pokusę myślenia, że rozumiecie wszystkie zagrożenia i w związku z tym możecie własną siłą utrzymać się w czystości? Szatan używa nadmiernej pewności siebie jako narzędzia. Pamiętajcie, że grzeszne myśli zawsze idą przed grzesznym zachowaniem. Bądźmy zdeterminowani utrzymywać osobistą relację z Panem i doceniać troskę tych, którzy wytyczyli nam drogę i przetarli szlaki.

„Czyż nie wiecie, że wasze ciało jest świątynią Ducha Świętego, który jest w was, a którego macie od Boga, i nie należycie do samych siebie? Drogo bowiem zostaliście kupieni. Wysławiajcie więc Boga w waszym ciele i w waszym duchu, które należą do Boga" (1 Kor 6,19-20).

Zaczerpnięto z *Home Horizons*, wrzesień 2021
Eastern Mennonite Publications
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

KĄCIK DLA DZIECI

A wszystkie twoje dzieci będą wyuczone przez PANA, wielki będzie pokój twoich dzieci. Księga Izajasza 54,13

Kiedy mama została w domu

—Norma Plank

Była trzecia niedziela miesiąca, a to oznaczało czas na śpiewanie w domu opieki dla starszych ludzi.

Adam lubił tam chodzić z rodzicami i braćmi. Lubił śpiewać dla mieszkańców tej placówki. Ale tego wieczoru mamę bolała głowa i nie mogła śpiewać.

Adam dołączył do taty i do braci w samochodzie, ale było mu smutno, że zostawia mamę samą w domu. Mama prawie nigdy nie chorowała. Bardzo jej brakowało na tym wyjeździe.

W domu opieki przyłączyli się do grupy przyjaciół z kościoła. Adam stał obok taty i pomagał mu trzymać śpiewnik. Kierujący śpiewem wybrał kilka pieśni i wszyscy zaczęli donośnie śpiewać. Niektórzy ze starszych ludzi też się dołączali do pieśni. Po koncercie członkowie chóru rozeszli się, żeby porozmawiać z osobami na wózkach. Adam uśmiechał się do starszych ludzi, którzy z zapałem wyciągali do niego rękę, żeby się przywitać. Wiedział, że oni lubią, kiedy dzieci przychodzą im pośpiewać.

„Lubię śpiewać w domu opieki – pomyślał Adam w drodze do domu – ale to nie jest tak samo jak wtedy, gdy mama śpiewa z nami. Zastanawiam się, co mógłbym zrobić, żeby poczuła się lepiej". Właśnie kiedy już dojeżdżali pod dom, wpadła mu do głowy pewna myśl. Gdy tylko tata zatrzymał samochód, Adam odpiął pas i pobiegł do domu.

W kuchni wyciągnął bochenek chleba z chlebaka. Wspiął się na stołek, żeby dosięgnąć do maselniczki w wiszącej szafce. Napełnił wodą czajnik i postawił na kuchence. Znalazł ulubiony kubek mamy i jej ulubiony gatunek herbaty.

– Tato, możesz mi pomóc? – zapytał. – Robię niespodziankę.

Tata włączył gaz pod czajnikiem. Następnie wziął ostry nóż i pokroił chleb. Adam ostrożnie wstawił kromki do tostera.

Kiedy czajnik zaczął gwizdać, tata zalał torebkę herbaty wrzątkiem, a gdy herbata się zaparzyła, Adam dodał do niej nieco miodu.

Mama odpoczywała na fotelu w salonie. W pokoju było ciemno, a ona miała zamknięte oczy.

– Proszę, mamusiu – szepnął Adam, wyciągając talerz ku niej. – To ci chyba pomoże.

– Adam! Kto ci kazał to przynieść? – zdziwiła się mama.

– Nikt – odpowiedział chłopiec. – Po prostu chciałem, żebyś wyzdrowiała. Brakowało mi

ciebie podczas śpiewania dla starszych ludzi, dlatego postanowiłem zrobić ci tosty z herbatą.

Tata wyszedł za Adamem do kuchni.

– Niech cię Bóg błogosławi – powiedział. – Zrobiłeś coś dobrego dla mamy.

Adam uśmiechnął się. Czuł się dobrze, kiedy śpiewał dla staruszków, ale jeszcze lepsze było to, że mógł zrobić mamie pyszny posiłek.

Zaczerpnięto ze *Story Mates*, marzec 2021
Christian Light Publications, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Niezadowolenie Trevora

—T. M. W.

Dziadkowie mieszkali w małym domku dobudowanym do części dużego domu rodziny Millerów. Wspólny korytarz łączył salony obu domów. Czasami wieczorem cała rodzina Millerów szła tym korytarzem w odwiedziny do dziadka i babci. Innym razem to dziadkowie przechodzili do salonu Millerów. Adam i Trevor zawsze cieszyli się na odwiedziny dziadków.

Pewnego wieczoru rodzina odpoczywała w salonie. Adam usłyszał kroki w korytarzu. Były powolne i przypominały szuranie.

– Dziadkowie idą! – zawołał Trevor.

Tata przysłuchiwał się tym powolnym krokom.

– Nogi dziadka trochę zesztywniały tej jesieni. Chyba artretyzm go męczy.

– Jego kolana są sztywne i plecy też – powiedział Trevor.

Po odgłosie pukania do drzwi dziadkowie weszli do salonu. Mama dopilnowała, żeby usiedli wygodnie w miękkich, przyjemnych fotelach. Wkrótce tata i dziadek rozmawiali sobie o pogodzie.

– Zaczął padać śnieg – zauważył tata.

Dziadek pokiwał głową.

– To oznacza spacery z szuflą. A to przypomina mi o pewnym pytaniu, które chciałem zadać. Czy zna ktoś jakichś dwóch chłopców, którzy mogliby pomóc mi w takich zadaniach jak odśnieżanie? – Jego oczy błysnęły figlarnie zza okularów.

Tata uśmiechnął się i zerknął na Trevora i Adama.

– Obaj chłopcy chyba są dobrzy w odśnieżaniu.

– I jeszcze potrzebuję pomocy w noszeniu drewna – ciągnął dziadek. – Jak wiecie, składujemy trochę drewna w tej małej szopie obok tylnych drzwi. Ale od czasu do czasu musimy ją napełniać od nowa drewnem z dużej szopy.

Tata znowu popatrzył na chłopców.

– Możecie też przynieść drewno. – Po chwili zasugerował: – Może byśmy tak zaplanowali, że wy, chłopcy, będziecie mogli na zmianę pomagać dziadkowi. W ten sposób, kiedy dziadek poprosi o pomoc, będziecie zawsze widzieli, który z was ma iść.

Adam i Trevor potaknęli z entuzjazmem. Obaj cieszyli się z perspektywy pomagania dziadkowi.

Śnieg sypał przez całą noc. Następnego ranka chłopcy wyszli do szkoły, zanim chodniki zostały odśnieżone. Kiedy wrócili, chodnik do dużego domu był uprzątnięty, ale na chodniku prowadzącym do domu dziadków nadal leżała warstwa śniegu.

– Zastanawiam się, kiedy dziadek poprosi o odśnieżenie jego chodnika – powiedział Trevor, pędząc do domu.

Wkrótce mama oznajmiła:

– Dziadek pytał o odśnieżenie jego chodnika. Zdecydowaliśmy, że Adam pierwszy pójdzie pomagać, bo jego imię jest na „A".

Trevor próbował nie okazywać swojego rozczarowania. Musiał pomagać mamie nakryć do stołu i zamieść podłogę, gdy Adam w tym czasie bawił się znakomicie przy odgarnianiu śniegu.

– Może znowu spadnie śnieg – powiedział do siebie Trevor.

Następnego dnia wieczorem, kiedy chłopcy wrócili do domu, mama znów miała prośbę od dziadka:

– Dziadek potrzebuje, żeby mu ktoś przyniósł drewno.

– Eee, a ja bym chciał, żeby to było odśnieżanie – powiedział Trevor rozczarowany.

– Musimy chętnie pomagać dziadkowi we wszystkim, czego mu potrzeba – powiedziała do niego mama.

Wkrótce Trevor zaczął żmudne kursy tam i z powrotem, obładowany kolejnymi porcjami drewna. Pamiętał, jak Adam rozrzucał w powietrzu chmury śniegu poprzedniego wieczora. Noszenie drewna ani w połowie nie było takie fajne.

Dziadek wyszedł tylnymi drzwiami ze swojej części domu. Pomagał składać drewno na stos. Zapytał Trevora, jak minął dzień, ale chłopiec nie odpowiedział.

W końcu dziadek zapytał:

– Trevor, coś nie tak?

– To po prostu jest niesprawiedliwe, że kiedy była kolej na Adama, to trafiło mu się odśnieżanie. Ale kiedy jest moja kolej, muszę nosić drewno – wyjaśnił.

– O! – odezwał się dziadek. Przez chwilę milczał. Potem powiedział:

– Chyba masz problem z niezadowoleniem, Trevor.

Trevor nie był pewien, czy dobrze rozumie. Dziadek musiał zauważyć jego zdziwienie. Wytłumaczył mu:

– Jeśli jesteśmy niezadowoleni, to żałujemy, że nie możemy robić czegoś innego. Zadowoleni ludzie są szczęśliwi bez względu na to, co robią.

Trevor poczuł się głupio.

– Chyba jestem niezadowolony.

– Biblia mówi, że musimy się uczyć zadowolenia w każdej sytuacji, bez względu na to, o co ktoś nas poprosi – powiedział dziadek.

Trevor poszedł teraz szybko do szopy i zagarnął dodatkowo duże naręcze drewna. Kiedy wrócił do dziadka do małej szopy, oznajmił:

– Już niedługo będzie tu drewna pod sufit!

– Teraz mówisz jak zadowolony chłopiec – pochwalił go uśmiechnięty dziadek.

Zaczerpnięto z *Wee Lambs*, grudzień 2021
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

W imieniu Jezusa

– Dzisiaj pięcioro dzieci było nieobecnych – oznajmiła Rita, starsza siostra Janka, kiedy wraz z Grzesiem wrócili do domu.

Mama zapytała:

– Czy chorują na grypę?

– Tak – odparła Rita. – Mnóstwo ludzi ma grypę. Zastanawiam się, czy Grześ i ja też się nie rozchorujemy.

Następnego dnia rano, kiedy Janek zszedł na dół, zobaczył, że Rita leży na kanapie.

– Jesteś chora? – zapytał Janek. Rita próbowała się uśmiechnąć.

– Tak, jestem chora. To chyba grypa.

– To bardzo źle – powiedział Janek. – Mam nadzieję, że się nie zarażę.

Tego dnia Grześ poszedł jeszcze do szkoły, ale nazajutrz też był chory.

Zanim nastał wieczór, zachorowali też Janek i Teresa.

– Wszystkie dzieci są chore z wyjątkiem małego Mateuszka – martwiła się Rita. Ona i Teresa zajmowały do spółki kanapę w salonie. Janek leżał na kuchennej sofie, a Grześ zajmował duży fotel.

– Wygląda to jak w szpitalu! – oznajmił Grześ.

– A mama jest pielęgniarką – dodała Rita.

Mama miała ręce pełne roboty. Każdemu przyniosła tosty na śniadanie i ciepłe koce. Zrobiła też im herbatę.

Herbata pachniała cudownie. Ale kiedy Janek wypił trochę, skrzywił się.

– To jest niedobre, mamo.

– To pomoże ci wyzdrowieć – wyjaśniła mu mama. – Spróbuj wypić.

Janek wciągnął kilka łyczków. Ale potem odłożył kubek. Jego głowa ciążyła jak kamień i opadała na poduszkę. Przespał sporą część dnia, podobnie jak rodzeństwo.

Następnego dnia rano rozchorował się maleńki Mateuszek. Miał gorączkę. Chciał, żeby mama go trzymała cały czas na rękach.

– Może zostanę dziś w domu i nie pójdę do pracy? – powiedział tata do mamy. – Chyba potrzebna ci jakaś pomoc?

Mama spojrzała na Ritę.

– Lepiej się dziś czujesz?

– Chyba tak – odparła Rita. – Mogę pomóc przy małym.

Więc tata poszedł jednak do pracy. Ale następnego dnia został w domu, ponieważ mama się rozchorowała! Rita i Grześ czuli się już lepiej, więc poszli do szkoły. Janek i Teresa czuli się na tyle dobrze, żeby już wstać. Niemowlę ciągle dużo płakało.

—ciąg dalszy na str. 34

FRAGMENT KSIĄŻKI

Tym czterem młodzieńcom dał Bóg wiedzę i zrozumienie we wszelkim piśmie oraz mądrość. Ponadto Danielowi dał zrozumienie wszelkich widzeń i snów. Księga Daniela 1,17

Pamięci Michaela

Część dwunasta

Wanda Yoder

Rozdział 12

Robbie

– Patrz na mnie! – pisnęła Rita. Leżała na ziemi, szurając swoimi ramionami i nogami w śniegu i robiąc „anioła".

– Zmokniesz i zmarzniesz, zanim dotrzemy do domu przez te wszystkie „anioły", które już zrobiłaś – upomniała ją Marilyn.

Rita wstała ostrożnie i przyglądała się odciśniętemu w śniegu zarysowi.

– Ten jest najlepszy – uznała zadowolona.

– Ona nie potrafi zostawić w spokoju żadnej świeżej łachy śniegu – skomentowała Zuzia poważnym tonem. – Ja też taka byłam.

Dziewczynki szły przez leśną ścieżkę. Po szkole zatrzymały się z mamą u pani Graham. Uprosiły mamę, żeby im pozwoliła brnąć przez zaśnieżony las do domu, tymczasem mama szła równocześnie drogą. Świeży śnieg zamienił las w bajeczną krainę.

Marylin strzepnęła śnieg ze swojego kamienia do rozmyślań i usiadła na chłodnej powierzchni. „Co się stało z zimą? – pomyślała. – Trudno uwierzyć, że już środek stycznia, jeszcze nawet nie minął rok od śmierci Michaela. A każdy jest taki szczęśliwy. Jak to możliwe? Pewnie to mieli ludzie na myśli, kiedy mówili, że czas leczy rany. A jednak czasem zastanawiam się, czy ból naprawdę może odejść...".

– Auuu! – wrzasnęła Marilyn wyrwana z myśli, kiedy spadł na nią puszysty śnieg. Dziewczynki chichotały. Roztańczone oczy Twili wyjawiły, kto jest winowajcą.

– Pobudka, śpiąca królewno, albo zamarzniesz tu na kość – powiedziała Twila.

– Jak możesz tu siedzieć, kiedy tam jest tak pięknie? – zapytała Zuzia. – Myślałam, że w lecie było najpiękniej, ale tylko patrzcie! Wszędzie biało i niebiesko. Drzewa są ciemne, a brązowe paprocie wystają ze śniegu, a w ogóle to szkoda, że pani Graham nie może wyjść i tego zobaczyć.

– Jest mi zimno – powiedziała Rita płaczliwie – i robi się ciemno. Chodźmy do domu.

Marilyn zerwała się z lodowatego kamienia, chwyciła najmłodszą siostrę za rękę i dziewczynki ruszyły przez ośnieżony las w stronę przyjaznych świateł domu.

Po kolacji rodzina zebrała się w salonie na modlitwę. Czytali z Drugiej Księgi Samuela. Tata zaczął od przypomnienia, o czym czytali wcześniej: „Więc Dawid wreszcie zrozumiał, że popełnił wielki grzech przeciw Panu, biorąc Batszebę za żonę i zabijając Uriasza, jej męża. A teraz czytajmy po kolei resztę rozdziału dwunastego. Marilyn, ty zacznij".

Dziwne uczucie owładnęło Marilyn, kiedy zaczęła czytać. Wiedziała, jak skończy się ten rozdział i jej serce zaczęło bić szybciej. Przy wersecie 23 nadeszła kolej Zuzi. Czytanie Zuzi czasem kulało, ale tym razem poszło jej gładko, bo w rozdziale były proste słowa.

– Wiem, tatusiu, pamiętam. – Dziewczynka podniosła w emocjach swoją brązową główkę. – Te słowa wypowiedział brat Don: „Ja pójdę do niego, ale ono do mnie nie wróci". Pamiętacie? My możemy pójść do Michaela...

Mama wzięła głęboki oddech i przyłożyła dłoń do policzka. Marilyn wiedziała, że mama myśli. Te wspomnienia nadal były bolesne.

Gardło Marilyn było ściśnięte, kiedy przypomniała sobie dzień pogrzebu – ostatnie spojrzenie na malutką buzię Michaela, trumienkę opuszczaną do ziemi, ciemny kopczyk ziemi szpecący zieleń trawy i teraz gładki, szary kamień nagrobny z ptakami i owieczką, który po prostu informował: „Michael Alex Hammond".

Twila wstała i podała mamie chusteczkę. Głos taty zadrżał, gdy kończył czytać rozdział. Potem pomodlił się:

– Ojcze, dziękujemy Ci za Twoje pocieszenie i Twoje obietnice. Wierzymy, że Ty czynisz wszystko dobrze. – Tata swoim głębokim głosem nadal wypowiadał słowa modlitwy, a Marilyn czuła pocieszenie.

Tej nocy leżąc w łóżku, myślała o smutku. „Dlaczego to nadal boli, choć minęło tyle czasu? Może to jest jak rana. Człowiek już myśli, że się zagoiła, dopóki przypadkiem jej o coś nie urazi. A wtedy przez chwilę nagle można doznać okropnego bólu. Ale za każdym razem boli mniej. Zastanawiam się, czy smutek da się całkiem uleczyć".

Kilka dni później, po szkole, mama zostawiła Markiego i Marilyn przed domem Grahamów. Markie chwilowo miał zostać u Hammondów, w czasie gdy ciocia Bess i wujek Loren byli w podróży. Kiedy Markie odkrył, że Marilyn idzie pomóc pani Graham, oświadczył stanowczo:

– Idę z tobą. Pracuję i śpiewam.

Markie był już u Grahamów kilka razy z dziewczynkami, ale to było dłuższy czas temu. Marilyn westchnęła. Nigdy z nim nie było wiadomo… podobnie jak z panią Graham.

Pani Graham powitała ich w drzwiach kuchni. Czasem używała balkonika, żeby poruszać się po kuchni. Zawsze zdumiewało to Marilyn. Pani Graham była dużą kobietą i górowała nad nią, sprawiając, że Marilyn czuła się mała i nieważna.

– Cześć – powiedziała obcesowo. – Więc jest was dzisiaj dwoje. Czy macie zapał do pracy? Chcę, żeby te szafki zostały umyte. Bob wysypał opakowanie płatków śniadaniowych i zrobił bałagan…

– Ja pomagam – powiedział Markie. – I śpiewam.

– Spodziewam się – powiedziała pani Graham i westchnęła. – No cóż, trochę śpiewu by mi się przydało. Mam serdecznie dość tego domu. I tego, że jestem w nim zamknięta. Mam dosyć babrania się w okazach roślin, skoro już i tak nic nie mogę znaleźć. Kiedy przyjdziecie tu i zastaniecie mnie w nieprzyjemnym nastroju albo wściekłą jak osa, to wiedzcie, że tak się dzieje, bo nie mogę znieść sama siebie, takiej beznadziejnej, jednonogiej kaleki z cukrzycą.

– Ja pomagam i śpiewam – powtórzył Markie.

– Proszę bardzo! – powiedziała pani Graham ze złością. – Ja kończę biadolić, a wy możecie pracować. W składziku jest mała miotełka, można nią zmieść płatki. Będę w salonie.

Marilyn zostawiła Markiego przy czyszczeniu szuflady pełnej srebrnych sztućców, a sama uprzątnęła półkę z rozrzuconych płatków. Kiedy skończyła, zabrała się za kolejne półki. Markie jak zwykle zaczął śpiewać i Marilyn dołączyła. Śpiewali wszystkie stare ulubione pieśni – Markie swoim sopranem, a Marilyn altem. Czasem mylili się i wtedy oboje wybuchali śmiechem.

Kiedy skończyli sprzątać szafki, poszli do salonu.

– Więc skończyliście? – powiedziała pani Graham. – To było inspirujące nabożeństwo. – Przez chwilę milczała. Marilyn nie była pewna, czy ta uwaga wyrażała sarkazm, czy była powiedziana na serio.

Pani Graham westchnęła i odezwała się:

– Czasem, kiedy się słyszy, jak Markie śpiewa, trudno jest być humanistą. Humanista wierzy, że człowiek musi wnosić wkład w społeczeństwo i być jego częścią. Zgodnie z tym Markie nigdy nie powinien był się urodzić. A ja? Co ja takiego wnoszę do społeczeństwa? Nawet taki Markie z tym jego śpiewaniem przynosi więcej pożytku niż ja!

Markie był zdezorientowany, a Marilyn czuła się zażenowana. Co powinna powiedzieć?

Pani Graham poruszyła się na swoim krześle.

– Jeśli jest jakiś Bóg, z pewnością jest Bogiem sprawiedliwym. Pewnie to sprawiedliwe, że jestem kaleką, zważywszy na to, jak bardzo nie chciałam mieć niepełnosprawnego dziecka.

W jej wyznaniu było tyle poczucia winy, że Marilyn zdecydowanie pochyliła się do przodu.

– Ależ, pani Graham, Bóg jest też Bogiem miłosierdzia. On pani przebaczy, jeśli pani Go poprosi.

Pani Graham westchnęła.

– Słyszę samochód twojego taty. Lepiej już idźcie. Dziękuję za śpiew i za pracę. Mam coś do przemyślenia, czy tego chcę, czy nie.

W piątek wieczorem mama odebrała dziewczynki ze szkoły.

– Dzisiaj dzwoniła ciocia Julia – powiedziała. – Mówi, że pani Weatherby przewróciła się na schodach ganku i złamała sobie biodro. Jest w szpitalu Greenville.

– Ojej, jak okropnie! – zmartwiła się Twila. – Lubię panią Weatherby, szczególnie odkąd przychodzi do kościoła i lepiej ją poznałam. Ona jest prawie jak babcia.

– A co będzie z Robbim i Consuelą? – zapytała Marilyn. – Opiekowała się nimi sama i tylko Sue czasem pomagała jej z praniem. Czy Sue była tam w czasie wypadku?

– Nie. Była tam wczoraj, ale nie dzisiaj. Nikogo nie było z panią Weatherby. Sąsiadka znalazła ją na ziemi i wezwała karetkę. Biedaczka była wyziębiona i ledwo przytomna od bólu.

– Dzieci zostały same w domu? – zapytała przerażona Rita.

– Nie, ekipa karetki powiadomiła policję o dzieciach. Opieka społeczna przyjechała je zabrać – odrzekła mama.

– Opieka społeczna! – krzyknęła Zuzia. – Czy to nie ludzie, którzy dają dzieci do rodzin zastępczych?

– Tak, ich rolą jest dopilnować, czy dzieci są objęte należytą opieką, kiedy rodzice nie mogą albo nie chcą tego robić – potwierdziła mama.

Zuzia podskoczyła na przednim siedzeniu.

– Tak myślałam, że Pan jakoś coś wymyśli, żebyśmy mogli mieć dzidziusia! Myślę, że On da nam Robbiego, skoro pani Weatherby nie może się nim zajmować.

Mama zerknęła na Zuzię.

– Zuziu – powiedziała surowo. – Chyba jednak nie modliłaś się, żeby coś złego spotkało panią Weatherby po to, byśmy mogli dostać Robiego?

Zuzia była oburzona.

– Ja naprawdę chciałam, żebyśmy mieli maluszka, ale nie jestem tak podła, żeby życzyć pani Weatherby złamania biodra! Ona jest kochana, ale przecież wiesz, że jest zbyt stara na wychowywanie małego dziecka.

Kiedy dziewczynki dotarły do domu, nie były w stanie rozmawiać o czymś innym, jak tylko o wypadku pani Weatherby.

– Cieszę się, że mama i tata z powrotem zgłosili się na rodzinę zastępczą dla jakiegoś dzidziusia – oznajmiła Zuzia. – Jestem pewna, że dostaniemy Robbiego.

– Ale może syn pani Weatherby wróci po swoje dzieci – zastanawiała się Twila. – Albo ich matka.

– Ich ojciec jest w wojsku w Niemczech, a ich matka wyszła ponownie za mąż w Meksyku – powiedziała Marilyn. – Chyba to nie jest zbyt prawdopodobne, że któreś z nich chciałoby wziąć dzieci. Sue powiedziała, że pani Weatherby nigdy od nich nie dostaje wiadomości. Ale nawet jeśli dostaniemy Robbiego, to co stanie się z Consuelą? Ludzie na ogół chcą tylko przedszkolaki, a Consuela jest w drugiej klasie.

– Gdybyśmy tylko dostali Robbiego, byłabym zachwycona – odpowiedziała Zuzia.

– Jak myślisz, co mama czuje w tej sprawie? – zapytała Twila Marilyn. – A tak w ogóle, to gdzie ona jest?

– Mama odkurza pokój dziecinny – oznajmiła Rita, wchodząc z przedpokoju. Dziewczynki spojrzały po sobie pełne emocji i uśmiechnęły się.

O godzinie 7:30 zadzwonił telefon i mama podniosła słuchawkę. Dziewczynki zobaczyły, że jej twarz najpierw pobladła, potem zaróżowiła się…

– O, tak! Tak, jak najbardziej. Oczywiście! – Wyniosła aparat bezprzewodowy do garażu, gdzie pracował tata.

– Wiedziałam! – tryumfowała Zuzia. – Chcą, żebyśmy wzięli Robbiego.

– Jakim cudem uważasz, że już to wiesz? – zaatakowała ją Twila. Jej twarz była pełna napięcia. Marilyn poczuła nagle ból w środku na myśl, jak bardzo byłyby rozczarowane, gdyby nie mogli zatrzymać u siebie Robbiego.

Kiedy rodzice wrócili z garażu, uśmiechali się. Tata powiedział:

– Chcecie małego braciszka na dłużej? Opieka społeczna uważa, że Robbie potrzebuje domu na nieokreślony czas i my jesteśmy rodziną, którą wybrali. Co wy na to, dziewczynki?

– Cudownie! Wspaniale! – krzyczała Zuzia. – Najwyższy czas!

– Kiedy przyjedzie? – zapytała Marilyn.

– Jutro rano – powiedział tata.

– A co z Consuelą? – chciała wiedzieć Rita.

– Zrobiliśmy tu niestety błąd – odrzekł z żalem tata. – Nie zastanawialiśmy się nad problemem rozdzielania rodzeństwa i Consuela idzie do innej rodziny. Wiem której. To fatalnie, że będą rozdzieleni.

– Mam tylko nadzieję, że dostanie się do dobrego domu – powiedziała mama.

– Zdaje się, że to oznacza więcej modlitwy – oznajmiła Zuzia rzeczowo.

Dziewczynki były tak podekscytowane, że z trudem się uspokoiły i poszły spać. Marilyn wyobrażała sobie, że rodzice mieli ten sam problem, bo słyszała ich ciche rozmowy jeszcze długo tej nocy.

Kiedy błękitny samochód zatrzymał się przed ich domem następnego dnia rano, cała rodzina zebrała się w salonie.

– Dziewczynki – powiedziała Marilyn zduszonym głosem – on nas nie zna, więc lepiej go nie przestraszmy

tym, że wszystkie będziemy chciały go trzymać jednocześnie.

– Będę zadowolona z tego, że sobie tylko na niego popatrzę – odparowała Zuzia. – Ale nie myśl sobie, że to ty będziesz go najwięcej mieć, bo jesteś najstarsza!

Schludnie ubrana pani pojawiła się w drzwiach z Robbim ubranym w ciepły, zielony kombinezon. Tata zaprosił ją do środka. Zdjęła z chłopczyka kombinezon i posadziła go na kolanach, skąd mógł widzieć całą rodzinę.

– Ma piętnaście miesięcy i wszędzie go pełno – powiedziała pani Gunther. – Więc zabezpieczcie wszystkie środki czyszczące i upewnijcie się, że ich nie dosięgnie. Na schody trzeba zainstalować bramki. Widzę, że wasze gniazdka elektryczne są już zasłonięte. Przeczytajcie uważnie wszystkie instrukcje, jakie macie od nas, żeby być na bieżąco. Dzięki wam, dziewczynki, będzie tu mnóstwo chętnych do pomocy przy pilnowaniu, ale maluchy w tym wieku wymagają naprawdę mnóstwo uwagi. Jeśli będziecie mieć jakieś pytania, dzwońcie pod numer podany w ulotce, którą wam zostawiamy.

Mama pytała o zdrowie Robbiego, jego ząbki, szczepienia i pory spania. Przez cały ten czas malec gapił się na nich swoimi dużymi, brązowymi oczkami. Jego cera miała kremowy odcień, jaśniejszy niż twarz Consueli, a jego włosy były prawie czarne.

Pani z opieki roześmiała się, spoglądając na tatę.

– On właściwie mógłby być pana synem. Macie takie same kolory.

Nagle Robbie wyciągnął rączki do Marilyn i zakwilił płaczliwie:

– S–s–s!

– On chyba myśli, że jesteś Sue – powiedziała mama. – Ona tam często bywała.

Pani Gunther wręczyła Robbiego Marilyn, która ochoczo go przejęła. Ledwo mogła uwierzyć w to, że trzyma chłopczyka jako pierwsza. Mama była zadowolona.

– Przynajmniej chce być z nami – powiedziała.

Dziewczynki otoczyły Marilyn i Robbiego, podczas gdy rodzice załatwili ostatnie szczegóły z panią Gunther dotyczące opieki nad Robbim. Tata poszedł z nią do samochodu i przyniósł wielkie pudło pełne ubranek. Nie minęła chwila, a pani Gunther odjechała, zostawiając maluszka pod opieką Hammondów.

To był dzień piękny i nie do opisania. Sprzątanie zeszło na ostatni plan. Dziewczynki zaledwie tylko zaczęły zamiatać podłogę, ścierać kurze z półek czy myć zlew, zaraz rzucały ścierki i miotły i biegły do salonu sprawdzić, co porabia malec. Czekały na swoją kolej, żeby go potrzymać. Tata przychodził do domu co chwila, żeby sprawdzić, jak sobie wszyscy radzą.

Robbie był towarzyskim dzidziusiem i lubił być w centrum uwagi. Wreszcie mama zasugerowała, żeby go postawić na podłodze, by mógł sam zwiedzać nowe miejsce. Niedługo czekali, żeby zrozumieć, co pani Gunther miała na myśli, mówiąc, że wszędzie go pełno.

– Nie mieliśmy takiego malucha w domu chyba od tak dawna, że zapomniałam, jak to jest – powiedziała mama radosnym głosem. – Niektóre rzeczy my będziemy musieli ustawić wysoko, a resztę on będzie musiał nauczyć się pozostawiać w spokoju.

Poukładali jego ubranka w szufladach, jego pieluszki na stosik i wyjęli wszystkie dziecięce kosmetyki, które zostały już odłożone. Wyjęli zabawki uprzednio schowane przez mamę z tyłu szafy i włożyli je teraz do koszyka na podłodze. Cała pościel do małego łóżeczka została wyprana i wysuszona.

Po południu mama uśpiła Robbiego w fotelu bujanym, aż wreszcie zasnął. Ułożyła go w łóżeczku. Spał jak mały aniołek.

– Wreszcie mamy dzidziusia w tym łóżeczku! – szepnęła Zuzia w radosnym uniesieniu.

– Wygląda to, jak należy. – Rita promieniowała zadowoleniem.

– Przedtem przez długi czas nie lubiłam tego pokoju – powiedziała delikatnie Twila. – Ale teraz myślę, że to będzie najmilszy pokój w domu.

Mama ze śmiechem przymknęła nieco drzwi.

– Tak będziecie myśleć do czasu, kiedy on zacznie wrzeszczeć na cały głos. Na pewno nie unikniemy jego marudzenia. To normalny mały chłopiec i będziemy się z tego cieszyć. Ale wiem, o czym myślicie – dodała z powagą. – Wcześniej w tym pokoju myśleliśmy o śmierci. Ale teraz będziemy myśleć o życiu!

Przez całą resztę dnia rodzina trwała w zachwycie. Mieli wreszcie malutkiego chłopczyka w rodzinie. Było to widać na twarzach wszystkich. Był śmiech, piosenki i emocje wypływające ze wszystkich. Marilyn zauważyła w oczach mamy światło, którego nie było tam od dawna. Kiedy tata wziął Robbiego w ramiona i ułożył w wysokim krzesełku do kolacji, Marilyn poczuła uścisk w gardle. Pamiętała, jak robił to z małą Ritą, co wywoływało u niej pisk radości.

Ale byli też świadomi tego, że Robbie nie zostanie u nich na zawsze.

Tego wieczora przed pójściem spać Twila czesała swoje długie, ciemne włosy przed lustrem. Nagle zwróciła się do Marilyn.

– Jak to brzmi, to powiedzenie, która mama zacytowała o Michaelu? „Lepiej kochać…”?

– „Lepiej kochać i stracić, niż nie kochać w ogóle” – zacytowała Marilyn, a Twila powtórzyła.

– Będziemy musiały pamiętać o tym, Marilyn. Ale ja naprawdę w to wierzę, ty też?

Marilyn stała przez chwilę, gniotąc w zamyśleniu poduszkę.

– Tak, wierzę – powiedziała do Twili. – Od śmierci Michaela wiemy, że to prawda.

– W takim razie planuję kochać Robbiego z całej siły – zdecydowała Twila.

Marilyn uśmiechnęła się do siostry, sięgając po Biblię.

– Ja też – odpowiedziała stanowczo.

—ciąg dalszy nastąpi

Fragment książki *In Memory of Michael*
Christian Light Publications, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Obżarstwo

—ciąg dalszy ze str. 22

Jak w przypadku wszystkich grzechów, musimy się oprzeć także temu! Ta odpowiedzialność spoczywa na każdym z nas osobiście. „Przyłóż nóż do gardła, jeśli jesteś łakomy”. „Nie bywaj wśród (…) obżerających się mięsem”. Kiedy jedzenie zaczyna przekraczać granicę umiarkowania, musimy powiedzieć „nie”! Dlatego omijajmy cukiernie, budki z fast-foodem, słodkie desery i tak dalej. Czasem możemy skorzystać z porady dietetyka. Jeśli nasza codzienna praca nie wiąże się z aktywnością fizyczną, zaplanujmy ją. Możemy spacerować zamiast prowadzić samochód, pracować w ogrodzie, naprawić coś w warsztacie albo nawet pomóc sąsiadowi w jakiejś pracy fizycznej. Niech Bóg obdarzy owocem powściągliwości chrześcijan żyjących w bogatym, leniwym i rozpustnym świecie, żeby nasze ciała nadal były świątyniami Ducha Świętego. Niechaj świadectwo naszego życia będzie niegasnącą światłością w naszym otoczeniu.

Zaczerpnięto z *The Christian Contender*, kwiecień 2021
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

W imieniu Jezusa

—ciąg dalszy ze str. 29

– Nie wiem, jak damy radę ze wszystkim, kiedy mama jest chora – powiedziała Teresa.

Tata zasugerował:

– Dzisiaj musimy pomyśleć, ile rzeczy robiła dla was mama, kiedy byliście chorzy. I teraz zrobimy te same rzeczy dla mamy.

– Ja mogę zrobić tosty – postanowił Janek.

– A ja zaniosę mamie ciepły koc – zaoferowała Teresa.

– Ja zrobię herbatę – dodał tata. – A wszyscy możemy zająć się Mateuszkiem, żeby nie płakał.

– Dzisiaj my wszyscy jesteśmy pielęgniarkami oprócz ciebie, mamo – powiedział Janek do mamy, podając jej tosty.

– Dziękuję – uśmiechnęła się mama. Ugryzła kawałek tosta. – Nie jestem specjalnie głodna, Janku, ale to ty zrobiłeś.

– Chcesz herbatę? – zaproponował tata.

Mama upiła łyczek. Uśmiechnęła się słabo.

– Czy nie ma gdzieś w Biblii wersetu o podawaniu kubka wody w imieniu Jezusa?

– Tak, zaraz go znajdę – powiedział tata. Przeczytał na głos: „Kto bowiem poda wam kubek wody w moje imię, dlatego że należycie do Chrystusa, zaprawdę powiadam wam, nie straci swojej nagrody” (Mk 9,41). Kiedy robimy różne rzeczy, żeby sobie nawzajem pomóc, robimy je w imieniu Jezusa.

Teresa usiadła na kanapie.

– Co to znaczy? – zapytała.

– To znaczy, że kiedy pomagamy mamie, robimy to również w imieniu Jezusa – wyjaśnił tata.

Zaczerpnięto z *Wee Lambs*, styczeń 2022
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Usłyszcie radosny dźwięk!

—Philip Doddridge

Usłyszcie radosny dźwięk! Zbawiciel przychodzi,
Zbawiciel obiecany od dawna;
W każdym sercu wznieście dla Pana tron,
A każdy głos niech wzniesie pieśń.

On przychodzi, by uwolnić więźniów,
W niewoli szatana trzymanych;
Mosiężne bramy przed Nim się skruszyły,
A żelazne okowy pękają.

Pan przychodzi, by złamane serce opatrzyć,
Krwawiącą duszę uleczyć,
A skarbami swojej łaski
Wzbogacić pokornych biedaków.

Nasze radosne hosanna, o, Książę Pokoju,
Na Twoje powitanie śpiewamy,
I wieczne sklepienia niebios rozbrzmiewają
Twoim ukochanym imieniem.

Przekład na język polski: Szymon Matusiak

O nie, Panie!

—James Baer

„A oni, wyciągnąwszy łódź na brzeg, zostawili wszystko i poszli za nim” (Łk 5,11).

Z powodu swojej śmierci na krzyżu i swojego zmartwychwstania, Jezus rości sobie słuszne prawo do życia każdego wierzącego. Jest to Jego wyłączne prawo, które obejmuje wszystkie aspekty: nasz czas, nasze pieniądze i naszą energię.

Piotr był zaangażowany w dobrą pracę na rzecz Królestwa Bożego. Podczas swoich odwiedzin u wierzących w Lyddzie uzdrowił sparaliżowanego człowieka. Wielu uwierzyło w Jezusa i zwróciło się do Pana z powodu tego cudownego uzdrowienia. Piotr został posłany do Joppy, gdzie wskrzesił Dorkas. I znów wielu uwierzyło, a imię Jezusa było wysławiane z powodu tego cudu. Pan działał potężnie poprzez Piotra, ale nadchodziła zmiana, która miała nim wstrząsnąć.

Wizja, jaką otrzymał na dachu, przygotowała go na przyszłość. Jego posłuszeństwo Panu było godne uwagi. Jednak kiedy zobaczył nieczyste zwierzęta i ptactwo na płachcie obniżającej się z góry i usłyszał nakaz Pana, aby zabijał i jadł, Piotr obruszył się i powiedział: „O nie, Panie!”.

Ileż to razy odpowiadaliśmy Panu w ten sam sposób? Może w życiu dobrze się nam wiedzie. Jesteśmy zaabsorbowani ważną pracą i widzimy jej rezultaty. I nagle Pan coś kładzie na naszej drodze. Może jest to wezwanie, które wydaje nam się zbyt wielkie, albo polecenie, które wydaje się kwestionować nasze przekonania. Może sprawia ono, że zastanawiamy się, czy to w ogóle jest od Boga. Reakcja Piotra pokazała, że znał on dobrze głos Pana. A jednak jego stanowcza odpowiedź: „O nie, Panie!” zaskakuje.

Historia nie opisuje, czy Piotr jadł cokolwiek z płachty, ale zrozumiał przekaz. Jego słowa w wersetach 34-35 są tego dowodem. Nasza pierwsza reakcja może być „nie”, ale ostatecznie nasze działanie staje się „tak”. Niech mówienie „nie” Jezusowi nie stanie się naszym nawykiem.

„Zrozumienie jest nagrodą wiary. Przeto nie szukaj zrozumienia, aby uwierzyć, lecz wierz, aby zrozumieć” (Augustyn z Hippony).

Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

ISBN: 978-1-63813-217-2